Nr. 76. Lwów. — Wtorek dnia 2 kwietnia. **Rok 1889.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka a Paulo. Jutro: Ryszarda bisk. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 44, Zachód „ 6 „ 25 | Długość dnia g. 12 m. 41, Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 kwietnia.

Wczoraj cesarz niemiecki przybył na kilka godzin do Poznania; zabawił od rana do godziny 1-ej minut 40, zwiedził wojskowe baraki, obejrzał obszar zalany wiosenną powodzią i schronisko urządzone dla dotkniętych wylewem Warty. O ile sądzić można z telegramu, cesarz wcale się nie zetknął z miejscową ludnością, czem teraźniejsze jego odwiedziny są zupełnie podobne do obu poprzednich.

W okręgu wyborczym, składającym się z powiatów kościańskiego, śmigielskiego, grodziskiego i nowotomyskiego w miejsce ś. p. Teofila Magdzińskiego wybrano posłem księcia Zdzisława Czartoryskiego, bardzo gorliwego pracownika na niwie społecznej. Korzystając z niepolitycznej walki niektórych gazet poznańskich z Kołem Polskiem, Niemcy poczęli agitować wśród wyborców naszych za usunięciem się od wyborów. Agenci ich dowodzili, że nie ma po co wybierać posłów, bo Koło nic nie robi. Jednak wyborcy nie dali się obałamucić. Na ks. Czartoryskiego padło 328 głosów, a Niemiec Jacobi otrzymał tylko 49.

Izba panów pruskiego sejmu przyjęła do wiadomości sprawozdanie o działalności komisji kolonizacyjnej, wyrażając rządowi swe zadowolnienie. W imieniu Polaków ks. F. Radziwiłł oświadczył, że ponieważ sprawozdanie nie zawiera politycznych aluzij, lecz tylko dotyka kwestji ekonomicznej, przeto Polacy wstrzymują się od wszelkich uwag. Hr. Mirbach, gruntownie rozebrawszy sprawozdanie, wywnioskował, że „interesa komisji nie są tak świetne jak wygląda na oko.“ Z n o w u trzeba wydalić część kolonistów, bo jedni z nich okazali się do niczego, inni zbankrutowali. To ustawiczne bankrutowanie kolonistów daje wiele do myślenia. Ze sprawozdania wynika, że trzymają się nadanej ziemi tylko ci, którzy przedtem nic nie mieli i należeli do rolniczego proletarjatu. Stali się oni właścicielami gruntu kosztem państwa. Nie mieli nic do stracenia, więc też nic nie stracili, nawykli do nędzy i dla tego dobrze im tam, gdzie każdemu innemu nieznośnie. Jeśli celem rządu jest nadawanie ziemi żebrakom, to mówca nie ma nic do nadmienienia, nie zdaje mu się jednak, żeby w ten sposób okazywane poparcie niemieckiemu żywiołowi powstrzymało c o f a n i e s i ę (?) jego z Poznańskiego i Prus Zachodnich.

Z tej dyskusji rozwinęła się inna. Co hr. Mirbach uważa za złe, to baron Frankenberg znajduje dobrem. Jego zdaniem, właśnie potrzeba osadzać na ziemi proletarjat rolniczy, a zamożnych chłopów szwabskich nie wabić do Poznańskiego. W ten jedynie sposób powstrzymać można emigrację zamorską. Lecz kolonizowanie prowincyj polskich nie wystarczy. Potrzeba myśl ekonomiczną, zawartą w ustawie kolonizacyjnej, zastosować do całego państwa, wszędzie nabywać wielkie dobra, parcelować je i sprzedawać na raty ubogiej ludności. Wniosek barona Frankensteina, poparty przez innych, przyjęła izba ogromną większością, z czego wynika, że ministerjum będzie musiało wypracować odpowiedni projekt.

W sobotę hr. Herbert Bismark wrócił z Londynu. O sojuszu Niemiec z Anglją mowy już nie ma, natomiast utrzymują, że nastąpiło zupełne porozumienie w różnych kwestjach kolonjalnych, oraz ułożono ceremonjał i program przyjęcia cesarza Wilhelma w Anglji, dokąd według dzisiejszych doniesień uda się on w maju. Skoro nic nie różni, a wszystko kojarzy cesarstwo niemieckie z Anglją, przeto — powiada *Post* — samo przez się wynika zbliżenie się o wiele pożyteczniejsze o protokołowanych sojuszów. *Norddeutscherka* z uznaniem zapisuje to zdanie, dając mu tem urzędowy stempel. Otóż owo zbliżenie się mocno rozgniewało petersburską prasę i *Graždanin* wystąpił z artykułem, sygnalizowanym berlińskim dziennikom, które wybuchnęły okropnem oburzeniem i zaczęły się domagać dyplomatycznego wezwania rosyjskiego rządu o wytoczenie *Graždaninowi* procesu. W istocie to pismo obraziło dotkliwie Niemców, bo napisało, że cesarz Wilhelm przybył w przeszłym roku do Petersburga z całą eskadrą dla tego jeno, żeby pod przyjaźną maską ułatwić swym marynarzom szpiegowskie zbadanie rosyjskich portów, twierdz nadmorskich i wszystkich marynarskich urządzeń. Zdaniem *Graždanina* już wówczas Niemcy planowali zbliżenie się do Anglji celem uderzenia na Rosję, a tylko udawali wtedy nieporozumienie z londyńskim dworem i rządem, aby tem łatwiej uśpić podejrzenia rosyjskie. Jak zwykle, „dobroduszna“ Rosja dała się oszukać, lubo gdyby pamiętała konszachty Bunsena z Palmerstonem, to wiedziałaby, że Prusy są zawsze zdradzieckie.

Tak brzmi artykuł *Graždanina*, na którego rzuciła się cała prasa berlińska i w rozpędzie uderzyła w cara, albowiem on jest stałym czytelnikiem *Graždanina*, więc gdyby był innego zdania, niż to pismo, to jużby je ukarał. Skoro nie uczynił tego, więc jest wrogiem Niemiec. Na te argumentacje niezawodnie odpowiedzą petersburskie dzienniki i tak znowu się zacznie prasowa wojna między Niemcami a Rosją.

We francuskim gabinecie powstało rozdwojenie z powodu Boulangera. Jedni ministrowie, na których czele stoi Constans, żądają niezwłocznego ścigania jenerała sądownie, natomiast inni, a między nimi Tirard i Freycinet pragną tę sprawę odłożyć na później i zorganizować ją tak, żeby sam parlament (izba deputowanych i senat) ogromną większością głosów wezwał gabinet o postawienie Boulangera przed sądem. Carnot podobno się przychyla do zdania tej drugiej grupy i doradza zaczekać na jakiś nowy czyn jeneralski, albowiem wszystko to, co on dotąd zrobił, nie ma wyraźnego piętna zdrady stanu. Jaka różnica zdań o charakterze czynów ligi patrjotycznej panuje nawet w sferach jurydycznych, dowodzi fakt, że jeneralny prokurator Buchez zamierzył podać się do dymisji dla tego, iż nie znalazłszy w całym śledczym materjale, zebranym o lidze i jenerale, żadnego karygodnego czynu, nie chciał sporządzić aktu oskarżenia.

Otóż jeżeli takiego zdania może być prokurator, to między sędziami będzie ono panującem. Uwolnienie oskarżonych jest tedy więcej niż prawdopodobne i pociągnie za sobą kompromitacją rządu. Skompromitowanie się w zatargu z ligą jeszcze nie wywoła katastrofy, ale sprowadzi ją nieuchronnie fiasco w walce z Boulangerem. Zatem gabinet powinien tak ułożyć sprawę, żeby za rezultat jej nie spadło nań odpowiedzialności. Zdaje się, że ta opinja przeważyła, bo w sobotę rząd nie wystąpił przed izbą z żądaniem wydania Boulangera, lubo miał ten zamiar. Jenerał pojawił się w Izbie, żeby osobiście się bronić. Otoczyli go bonapartyści, baron Mackau i hr. De-Mun rozmawiali z nim bardzo przyjaźnie, co sprawiło wrażenie, lecz rychło potem, dowiedziawszy się, że rząd go nie zaatakuje, jenerał się usunął.

Opinja lekarzy o stanie króla Wilhelma III holenderskiego opiewa: „Król może jeszcze żyć sześć miesięcy, ale stan jego będzie coraz się pogorszał, świadomość ustawicznie będzie zanikała. Powrót do zdrowia jest bezwarunkowo niemożliwy“.

Otrzymawszy taką opinją, gabinet holenderski uchwalił wprowadzić regencją. Królowa Emma zgodziła się stanąć na jej czele w imieniu swej małoletniej córeczki; również inni, ustawą wskazani członkowie regencji, uznali, że nadszedł czas, w którym regentura powinna zacząć urzędowanie, zgodnie z przepisami konstytucji.

Równocześnie ks. Adolf Nassauski, po sobotniej naradzie we Frankfurcie z luksemburskim ministrem Eyschenem, oświadczył, że gotów objąć regencją W. ks. Luksemburskiego.

Z Konstantynopola donoszą o olbrzymich przygotowaniach na przyjęcie cesarza Wilhelma II. Sułtan, nie zważając na ubóstwo skarbu, kazał budować osobny kiosk dla gościa. Żona któregoś ministra pojechała do Paryża po meble i obicia. Dano jej polecenie, aby się nie oglądała na koszta, lecz pieniędzy nie dano. Sułtan rzekł: „niech wszystko bierze na kredyt.“

Korespondencje.

Wiedeń 30 marca.

(?) Niedawno zaznaczyłem na tem miejscu, że parlamentaryzm nie wytwarza już dzisiaj poważnej dyskusji nad sprawami i przedmiotami, ale przeważnie daje nam tylko popis mów, które bywają wygłaszane jedna po drugiej bez zwracania uwagi na poprzednie mowy. Widowisko to mamy tutaj ciągle przy debacie budżetowej. Opozycja, podjąwszy raz hasło „malowanego djabła“ nie myśli od niego odstąpić. Jeszcze 2 tysiące mówców zapisanych jest do głosu. — P. Smolka nazwał to dzisiaj „*entsetzlich*“ (przerażające) i oznajmił, że prócz budżetu parlament chyba zgoła nic innego nie załatwi. Opozycja ignoruje zupełnie fakt, że po mowie p. Bobrzyńskiego kwestja szkolna i wniosek ks. Liechtensteina straciły zupełnie swoje „zatrute strzały“, że sprawa zupełnie już inaczej jest określoną, że więc i napady na ministra oświaty są nieuzasadnione. Nie ma rady, *es muss geredet sein*, a nawet taki p. Suess „popełnił“ dzisiaj wielką mowę przeciw rządowi, pod hasłem obrony szkoły. Z braku czasu nie dosłuchałem całej mowy i zobaczę dopiero resztę w stenograficznych zapiskach i skontroluję także to, co w loży dziennikarskiej słychać, ale niewyraźnie, gdyż w Izbie panuje ciągły szmer. Zanotowałem tylko to, że opozycja nadymała się z zadowolnienia i nawet poczęto kolportować myśl, żeby mowy Gregra i Suessa w jakikolwiek nadzwyczajny sposób rozszerzyć między ludem. Nie przyjdzie sądzę do tego, gdyż sam p. Suess na tę spółkę się nie zgodzi.

Kompetentne polityczne sfery zajęte są dzisiaj głównie sprawą rekonstrukcji gabinetu węgierskiego. Rokowania o wstąpienie p. Szoegeny'ego rozbiły się już raz, lecz p. Tisza tak natarczywie domaga się wstąpienia p. Szoegeny'ego, że rokowania na nowo podjęto i p. Szoegenyi do Pesztu wyjechał w tym celu.

Nie można przesądzać, czy się panu Tiszy uda rekonstrukcja gabinetu. Utrzymują on sam, że faktycznie zaczyna się zużywać i utracił mir u góry i u dołu — pomimo, że jeszcze znaczną większością w Izbie rozporządza. Przedstawia dalej, że jako kalwin i do tego liberał ma bardzo już trudne stanowisko w obec magnatów i duchowieństwa, że zaś właśnie p. Szoegenyi miałby zadanie bądź jako minister oświaty, bądź jako minister spraw wewnętrznych te trudności od góry do dołu wyrównywać.

Że p. Tisza stracił mir u ulicy, u skrajnych, to byłaby mała rzecz, możnaby ją ignorować, gdyby nie to, że kraj i państwo potrzebują spokoju. Otóż niepokoje, ekscesa, mają znamię nie rzeczowe, ale osobiste i wprowadzenie nowych osób, a ustąpienie w porę Tiszy wydaje się jemu samemu pożądanem. Oczywista nie ma mowy o ustąpieniu doraźnem i rychłem, lecz p. Tisza już je przewiduje, po części pragnie i dlatego tak natarczywie o pana Szoegeny'ego się dopomina i jemu wielką rolę w Węgrzech w przyszłości przypisuje.

Ze spraw zagranicznych zanotuję tu, że wystąpienie hr. Bismarka *pro domo sua* daje do myślenia. Stosują tu do niego przysłowie *qui s'excuse s'accuse*; trzyma się on władzy z miłości własnej, z miłości dzieła swojego i z miłości władzy, lecz widocznie czuje, że kres jego niedaleki, lubo sam siebie łudzi.

Mówiłem dzisiaj z osobami ze sfer politycznych przybyłemi z Paryża i z Rzymu. Zapewniają, że bulanżyzm robi ciągle kolosalne postępy, że wszelkie czynniki społeczne i polityczne sympatycznie koło niego krążą. Mimo to, jeżeli rząd energicznie przeciw niemu wystąpi, zobaczymy p o z o r n ą niespodziankę, że nie wywoła to żadnego zaburzenia, nikt się za nim nie ogląda, prócz niewielu zaślepionych i karjerowiczów. A stanie się to dla tego, że Boulanger reprezentuje porządek, siłę, wolę — mimo mglistych frazesów; więc jeżeli rząd da dowody siły, woli, obrony porządku, Boulanger będzie zbytecznym.

We Włoszech socjalne stosunki są bardzo złe. Policja musi zarządzać z niezmierną czujnością wszelakie środki ostrożności i bezpieczeństwa około króla i królowej. Każdy ich wyjazd naprzód jest zapowiedziany władzy, a wtedy patrole jawne i tajne obsadzają ulice. Na czele ruchu socjalistycznego stoją radykalni posłowie z Romanji, gdzie trwa niemal ciągle wojna chłopska przeciw właścicielom dóbr. Ostatecznie rozruchy w Rzymie były dziełem tych radykałów. Anarchiści w całym kraju korzystają z przesilenia ekonomicznego.

Hr. Artur Potocki po ciężkiej operacji ma się względnie dobrze; rana się goi, ale przyszło, bo musiało przyjść, zapalenie płuc, lubo nie silne. Niepokój przeto przyjaciół i w ogóle Polaków nie ustaje.

Rada państwa.

Wiedeń 28 marca.

320 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10¼ przedpołudniem.

Na ławie ministerjalnej: Taaffe, Falkenhayn, Pražak, Gautsch, Zaleski.

Obrady rozpoczęto od rozprawy nad 15 tytułem etatu ministerstwa oświaty: „szkoły średnie.“

Między pięciu rezolucjami wniesionemi przez komisję budżetową do tego tytułu, jedna żąda od ministerstwa ustawodawczego uregulowania stosunku służbowego suplentów w szkołach średnich.

Z zapisanych przy tym tytule mówców pos. E d l b a c h e r wyraża konieczność ponownego otwarcia wyższej szkoły realnej w Steyer, zaś pos. A d a m e k żąda opieki rządu nad szkołami na Szlązku z językiem wykładowym czeskim i objęcia na funduszu państwa czeskiego gimnazjum w Opawie.

Tu zabiera głos JE. minister oświaty dr. Gautsch i rozpoczyna swoje przymówienie polemiką z pos. Dummreicherem, którego wszystkie zarzuty nazywa mówca lawiną czczych słów i komunałów, nieopartych faktami. Przeważnie były to wprost na osobę ministra wymierzone inwektywy.

Taką bronią nie umie walczyć mówca a żałuje tylko, że ten poseł z opozycji był kiedyś współpraownikiem ministra, a już dla tego — ze zwykłych form przyzwoitości — winien był pozostawić innym mówcom z szeregów opozycji nie bardzo zaszczytne zadanie napadania na osobę swojego niegdyś przełożonego.

Pos. Dumreicher w zapale uniósł się tak daleko, iż powiedział, że minister nową ustawą szkolną zyska sławę Herostrata. Są to słowa, które warto umieścić w protokołach Izby, aby pamiętać kiedyś, jak występowali ongi mówcy z łona opozycji, która zapomina, że dużo łatwiej z jej ław w górnolotnych frazesach krytykować postępowanie rządu, niż pełnić sumiennie swoje obowiązki ze stanowiska pełnego odpowiedzialności.

P. minister omawia dalej swoje rozporządzenie dyslokacyjne i oświadcza, że jak już miano czas przekonać się, nie było ono wymierzone przeciw szkołom czeskim. Dziś w 16 wypadkach z 18 zostało już to rozporządzenie przeprowadzone, a spokojniejszy ton opinji publicznej o tych zarządzeniach jasno wskazuje, iż zapanowało lepsze wyobrażenie o zamiarach ministerstwa oświaty, tem więcej, jeżeli pod ocenę bierze się całość, a nie oderwane z osobna postanowienia tych zarządzeń.

Z kolei zaznacza p. minister, że podwyższenie opłat szkolnych zmierza ku temu, aby mniej utalentowaną i niezamożną młodzież skierować ku szkołom przemysłowym, bo dla prawdziwie utalentowanych opłaty nie istnieją. Resztę przemówienia poświęca p. minister omówieniu stosunków szkolnych w Krainie, a prostując wiele zarzutów, poprzednio w rozprawie nad etatem ministerstwa oświaty podniesionych, kończy tem zapewnieniem, że ministerstwo po kolei, w miarę możności i pilności sprawy, zadośćuczyni wszelkim słusznym życzeniom, wypowiedzianym z ław poselskich. (Okrzyki z prawicy: Szlązk, z lewicy: Steyer!).

Po tem przemówieniu posłowie K a u n i t z i T o n k l i stawiają żądania w sprawie szkół średnich w Czechach i w Gorycji, a Izba uchwala zamknięcie dyskusji.

Jako mówca jeneralny (przeciw) pos. K o k o s c h i n e g g omawia kwestję reformy szkół średnich i uważa ją za konieczną. Następnie zaś stawia kwestję polepszenia bytu s u p l e n t ó w, który dziś jest bardzo niepewny; zwłaszcza w razie mobilizacji rodziny ich są pozbawione chleba, gdyż s u p l e n c i n i e s ą u r z ę d n i k a m i. Mówca poleca uwzględnienie skromnych życzeń suplentów, zawartych w rezolucjach deputowanego Kraussa.

Drugi mówca jeneralny (za) pos. H a u s n e r rozpoczyna swoje przemówienie od tego, iż jeden z największych poetów polskich, hr. Zygmunt Krasiński, powiedział raz w chwili ogólnego rozgoryczenia i zwątpienia: „Tylko cudem stać się może, aby lud polski i szlachta zjednoczyły się w działaniu.“ Gdyby nowożytny poeta pokusił się o opiewanie naszego parlamentu, — co wprawdzie nie jest prawdopodobnem (wesołość), a jednak stać się może, — to musiałby również powiedzieć: Tylko cud zdziałać może, aby lewica i prawica, centraliści i autonomiści, Niemcy i Słowianie zgodnie i jednomyślnie postępowali“. T e g o c u d u d o k a z a ł n a s z m i n i s t e r o ś w i a t y ! (Oklaski.) Przeciw zniesieniu bowiem szkół średnich w Steyr i Roveredo podnoszą się jednozgodnie: lewica i prawica, centraliści i autonomiści, Niemcy i Słowianie. Ponieważ nie wierzę w cuda w ogóle, a tem mniej w sprawach parlamentarnych, więc zbadałem te wypadki i nabrałem przekonania, że jeśli postąpienie to pomimo wszelkich przeciwieństw w zapatrywaniach, pomimo namiętności partyjnych, w przekonaniu w s z y s t k i c h uchodzi za c h y b i o n e i n i e u s p r a w i e d l i w i o n e, — to p o s t ą p i e n i e p a n a m i n i s t r a r z e c z y w i ś c i e j e s t c h y b i o n e i n i e u s p r a w i e d l i w i o n e.

Mówca oświadcza następnie, że w sprawie rozporządzeń dyslokacyjnych, a szczególnie co do zniesienia szkoły realnej w Steyr i gimnazjum w Roveredo, zgadza się zupełnie z zarzutami opozycji i radby był, aby ta jednozgodność opinji częściej się powtarzała.

W sprawie podwyższenia opłat szkolnych — które wedle zdania p. ministra oświaty ma przeszkodzić pomnażaniu się proletarjatu, mówca oświadcza się stanowczo przeciw temu zarządzeniu, gdyż uważa, iż ono tamuje rozwój umysłowy. Niech podwyższą żądania stawiane uczniom, niech zaprowadzą surowsze egzamina i niech w ten sposób nieudolnych usuną już w niższych klasach. Podwyższenie opłaty szkolnej jest środkiem plutokratycznym, który dotyka ubogie klasy. Jeśli minister wspomniał o uwalnianiu od opłaty, to szersze użytkowanie z tego prawa uczyniłoby illuzorycznym cały efekt tego rozporządzenia.

Gorszem atoli jest zwijanie zakładów naukowych, gdyż każda szkoła średnia rozszerza pewne światło, które gaśnie z jej zamknięciem. Powody zamknięcia zakładu mogą leżeć tylko w niedostatecznej frekwencji, lub w tem, iż w pobliżu zakładu istnieje dostateczna liczba równych szkół, co przeto czyni zbytecznem utrzymywanie takiego samego zakładu. Lecz nawet w razie istnienia obu tych powodów, znoszenie szkół średnich w Austrji nie jest na miejscu. Mówca wykazuje na podstawie dat statystycznych, iż w Austrji przypada jedna szkoła średnia dopiero na 133.000 mieszkańców i że ze względu na stosunek liczby mieszkańców do liczby szkół średnich, wykazać się dadzą wśród wszystkich europejskich państw niekorzystniejsze cyfry tylko w Rosji, Bułgarji i Rumunji.

Co się tyczy specjalnie wyższego gimnazjum w Roveredo to frekwencja klas wyższych w tym zakładzie nie była z pewnością powodem ich zwinięcia, gdyż uczęszczało do nich 69 uczniów. W Austrji istnieje 25 gimnazjów, mających niż-

---

47)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myziela.

(Ciąg dalszy).

— Aj, aj! — odrzekł z przekąsem Kelman, — jeżeli bat w waszych rękach tak się prędko obraca, jak język w waszej bałagulskiej gębie, to można przysiądz, że w waszych koniach siedzą dusze największych grzeszników! Całe kazanie któreście mi powiedzieli, przeleciało koło mojego ucha jak wiatr. Ja wiem, dla czego wam rzekłem brzydkie słowo.

— Słuchaj Szmul — odezwał się furman porywczy, — ja tobie mówiłem, że lepiej zajechać do Icka, on nie jest taki pyszny jak Kelman i rozumie się lepiej na rzeczy niż ta drewniana głowa. Dostalibyśmy i poczęstunek i procent.

— Niech tobie kolka będzie za procent, a czarny rok za poczęstunek, żeby się z tobą anioł śmierci częstował... ty bezbożniku!

Furman porywczy zamierzył się batem na Kelmana i byłby niezawodnie zostawił mu czerwoną pręgę na policzku — ale rozważny Szmul odtrącił rękę gwałtownika i rzekł:

— Sztyle! sza... ja coś powiem.

Przeciwnicy odskoczyli od siebie niby dwa koty i patrzyli jeden na drugiego z wielkiem rozjątrzeniem serc, a rozważny Szmul rzekł:

— Naprzód reb Kelman, za to żeś nas znieważył nie weźmiesz grosza za postajenne i dasz nam po dwa duże kieliszki szabasówki — a od interesu, który ci napędzi do kieszeni sporo pieniędzy, dasz nam procent.

Kiedy Szmul wymówił to jedno słowo: „interes“, wtenczas, jak mówi podanie, wszystka złość wyszła z Kelmana, jak nieprzymierzając koza z izby; — zrobił się całkiem spokojny, pogładził brodę, poprawił czapkę na głowie i powiedział:

— Ny... ny... niech ja usłyszę, co to jest za interes? Mówcie proszę was rebe... jakże wam?

— Szmul.

— Mówcie proszę was, rebe Szmulu, bo ja od razu poznałem, że wy macie bardzo przyjemną mowę (obyście w zdrowiu do domu powrócili).

— Ja powiem... te osoby co z nami przyjechały, to nie są wcale cygany, ani żadni złodzieje.

— A kto oni są?

— Oni są komedjanty.

— Co to jest komedjanty?

— To takie mechaniki, co robią kimedje, tyjatr i pokazują sztuki. Ja nie widziałem, ale żydki gadali, że każdy taki komedjant może wziąć w gębę ogień, połknąć żywą kurę, wsadzić w jedno ucho węża, a z drugiego wyciągnąć... wronę.

— Tfy! tfy! niech jego moje oczy nie widzą.

— Ny, ale co wam to szkodzi, rebe Kelman, skoro ludzie płacą za takie interesa dobremi pieniędzmi.

— Niech płacą — ale reb Szmulu, nie pokazaliście mi jeszcze, co ja mam tu do zarobienia i od czego wam trzeba dać procent?

— Słuchajcie—komedjanty chcą jechać dalej.

— Nu, niech sobie jadą.

— Nie — wy tak zróbcie, żeby oni tu zostali na trzy dni. Wy im powiedźcie, że w X nad X jest dużo panów... że tu dawno już nie był teatr.

— Mogę wam przysięgnąć na moję brodę, że jak X nad X stoi, od samego początku świata, tu żadnych tyjatrów nie bywało.

— To jeszcze lepiej dla was, reb Kelman. Naród jest głupi i lubi oglądać to, czego jeszcze nie widział. Wy postaracie się, żeby oni zrobili teatr.

— No — a co ja będę z tego miał?

— Aj, aj, rebe Kelman, wy macie trochę twardą głowę. Najprzód teatr się zrobi w waszej stajni, więc komedjanty zapłacą wam za stajnią — po drugie będą u was siedzieli przez trzy dni, więc za stancję oni także zapłacą, a oni będą jeść i pić i także wam zapłacą, — a rachujcie też ile to ludzi przyjdzie zobaczyć kimedję „pod francuskim jeleniem.“

— Już, już!... ja teraz miarkuje o co idzie. Ja wiem! dla mądrego człowieka dość jest jedno słowo.

— Jedno słowo! — zawołał furman porywczy — ładne jedno słowo, my tu klektamy godzinę, jak trzy stare baby na targu, i co jest z tego klektania? co jest!? Niech ja słyszę co jest?

Szmul, człowiek przezorny i rozważny, musiał powstrzymać popędliwego towarzysza. Położył mu więc dłoń swoję na ramieniu i rzekł:

— Sztyle! cicho, nie rób awantury, my się z reb Kelmanem porozumiemy prędko.

To rzekłszy, wziął Kelmana na stronę, szeptał z nim przez chwilę, kiwał głową, nareszcie obadwaj powiedzieli:

— Szojn!

Interes już był ułożony — a populacja cichego miasta X. nad X. ani spodziewała się że w tym momencie rozstrzygnięte zostały losy teatru. Populacja ta nie przewidywała nawet, że tegoż jeszcze dnia, na noc, ma się odbyć narada wybitniejszych cieśli i dekoratorów miejscowych, w celu przerobienia stajni na świątynię sztuki. W naradzie, jak kronika twierdzi, przyjmował także udział kancelista z magistratu, młodzieniec umiejący grać na gitarze i posiadający wysoko rozwinięty gust artystyczny.

Kelman Ratafia poczęstował furmanów szabasówką i na rachunek procentu dał im całego śledzia, oraz kilka bułek. Jednocześnie pani Kelmanowa, z córkami i służebnicami, krzątała się energicznie około przyrządzenia posiłku dla zgłodniałej rzeszy artystów. Wyporządzono dwie stancyjki, które zajęły artystki, artyści zaś rozlokowali się tymczasowo w głównej izbie austerji.

Kelman, pragnąc jak najprędzej doprowadzić swój projekt do skutku, wyprosił dyrektora na ganek i rozpoczął z nim pertraktacje.

Dyrektor nie miał nic przeciw temu, żeby mieszkańcy X. nad X. zobaczyli teatr, tem bardziej że Kelman przyrzekał protekcję i zapewniał że byle dać komedję co się zowie fajn, to cała populacja stawi się na widowisko jak jeden mąż.

— Fajn sztukę! — odrzekł zamyślony dyrektor — djabli wiedzą jak to rozumieć.

— Jak pan ma rozumieć? fajn, to jest fajn. Ja myślę że pan sam najlepiej zna swój towar i potrafi wybrać coś żeby było w pańskim guście. Podobno pan potrafi zjeść żywą kurę — u nas jeszcze takich komedyj nie widzieli.

— Czyś pan zwarjował!

— Ny, ja bardzo przepraszam, ale słuchałem, ja tak słuchałem.

— Kto panu taki bajki opowiadał?

— Furmany gadali.., oni przecież światowe ludzie są.

— Idjoty są! — zawołał z gniewem dyrektor — dzikie zwierzęta, bydło! O prowincjo zacofana, kiedyż nareszcie zrozumiesz...

— Przepraszam — przerwał Kelman — ja wcale nie rozumiem za co pan się gniewa? Przecież komedja to jest pański handel, co pan pokaże to pokaże, aby ludzie zapłacili to już dobrze jest..

— Otóż w tem sęk, co pokażę? Muszę się porozumieć z kimś inteligentnym. Przecież musi być jakaś inteligencja w tej mieścinie?

— Inteligencja? ja nie wiem co się pan zapytuje.

— Inteligencja! wyraźnie powiadam że inteligencja! to znaczy doktor, aptekarz, jednem słowem ktoś taki.

— Aj waj! i tego nie brakuje. Jest aptekarz, jest doktor, są trzy felczery, jest... no, wszystko jest, jak pasuje w porządnem mieście.

— Właśnie z nimi muszę się rozmówić.

— Ja zaraz poszlę po Judkę, on jest doskonały felczer.

— Pan źle w głowie masz, panie gospodarzu.

— Ja?

— Oto powiedz pan lepiej gdzie mieszka aptekarz.

— Zaraz, koło kościoła, za mostem, każdy żydek pokaże.

— Dobrze, a czy on jest wpływowy człowiek, czy go tu znają?

— Oj, oj! całe miasto jego zna, przecież on tylko jeden tu jest.

— To pójdę do niego... ale, zapomniałem o najważniejszej rzeczy...

— No?

(C. d. n.)

szą cyfrę frekwencji, a jednak nie znosi się takowych. Mówca daje obraz rozwoju gimnazjum w Roveredo od założenia jego w r. 1750 przez Marję Teresę, aż do przejęcia go w zarząd państwa w r. 1817 za cesarza Franciszka, a gdy w r. 1850 gmina na pomieszczenie gimnazjum nabyła budynek za 100.000 zł., przyjął rząd zobowiązanie utworzenia wyższego gimnazjum Przez zniesienie tedy wyższego gimnazjum w Roveredo wyrządzono nietylko krzywdę miastu, ale także naruszono prawo.

Sejm tyrolski wezwał jednomyślnie rząd do utrzymania tego gimnazjum. Wszystkie stronnictwa kraju, liberalni, klerykalni, Niemcy i Włosi są w zgodzie ze sobą w tym wypadku. Najwięksi ludzie błądzili. Napoleon I uporczywie wytrwał w swoim błędzie i dla tego upadł. Kanclerz niemiecki poznał niejeden swój błąd i naprawił go, a tem wzmocnił swoje stanowisko, i państwu przyniósł pożytek. Mówca byłby ostatnim, któryby doradzał naśladowanie ks. Bismarka, ale w tym wypadku z całego serca doradza to p. ministrowi. (Oklaski w całej Izbie).

Przyjętym od pewnego czasu obyczajem, nastąpiły teraz faktyczne sprostowania, które znów wyrodziły się w rozprawę. Przemawiał więc najpierw pos. Fuss przeciw pos. Adamkowi w sprawie szkół szląskich, a następnie pos. dr. Dummreicher, który mimo upomnień przewodniczącego wypowiedział długą filipikę przeciw ministrowi oświaty. Zabierał wreszcie głos pos. Haase przeciw wywodom pos. Adamka, na co mu w tej samej chwili replikował ten poseł.

Po tych przemówieniach przyszedł nakoniec do głosu sprawozdawca pos. Zeithammer i zalecał Izbie przyjęcie przez komisję budżetową wniesionych rezolucyj, a zaś ministerstwu ścisłe i szybkie ich wykonanie, gdyż mimo trudności finansowych, przy dobrej woli dużo da się zrobić, jeśli chce się wedle z góry ułożonego planu postępować.

W następnem głosowaniu przyjęto tytuł „szkoły średnie", a dalej bez rozpraw tytuł 16 „bibljoteki szkolne".

Na tem przerwano rozprawę, a po odpowiedzi przewodniczącego na interpelację pos. Kaisera w sprawie postawienia na porządek dzienny weryfikacji wyboru pos. Blocha wśród powszechnej wesołości i oklasków zamknięto posiedzenie o godz. 3 min. 35 z południa.

---

321 wieczorne posiedzenie otworzył przewodniczący dr. Smolka o godzinie 7 minut 20

Obecni ministrowie: Prażak, Gautsch.

Po zagajeniu rozpoczęto rozprawę nad tytułem ministerstwa oświaty: „szkoły przemysłowe."

Pos. Wencliczke użalał się na macosze traktowanie niemieckiej szkoły przemysłowej w Bernie i przypomniał ministrowi sprawę polepszenia bytu suplentów w szkołach przemysłowych, zaś prawie toż samo powtarzał pos. Skokanek o nieżyczliwem postępowaniu rządu z czeskiemi szkołami przemysłowemi.

Zarzuty obu tych mówców odpierał zastępca rządu, radzca ministerjalny hr. Latour, a zaś pos. dr. Weitlof podnosił ekonomiczne znaczenie szkół przemysłowych, które z kwestją narodowościową nic wspólnego nie mają. Mówca ten, oceniając słusznie doniosłość tych szkół, żądał takiego ustroju szkół ludowych, aby uczniowie z nich wychodzący byli dostatecznie przygotowani do wstępu do szkół przemysłowych i radził, aby przedewszystkiem więcej przykładać wagi do nauki rysunków w szkołach ludowych.

Po tem przemówieniu na wniosek pos. Poklukara zamknięto rozprawę, a po wyborze jeneralnych mówców: pos. Exnera (przeciw) i pos. Rutowskiego (za) zamknął przewodniczący posiedzenie o godz. 10, zapowiadając następne na piątek, dnia 29 bm.

Paweł Popiel
o wniosku ks. Liechtensteina.

Znakomity nasz mąż stanu zamieszcza w *Czasie* następujące uwagi o wniosku szkolnym księcia Liechtensteina:

„Czy wniosek ks. Liechtensteina wejdzie na porządek dzienny obecnej Rady państwa sesji, nie wiem; ale to pewna, że sprawa szkolna powinna być dokładnie wyjaśniona przez dyskusję jawną, bo nie każdy zdaje sobie z niej sprawę. Utarła się i słusznie opinja, że lud nasz potrzebuje oświaty, ale nie każdemu jasno, ani jaką ta oświata być powinna, ani czy społeczeństwo ma prawo takową gwałtem narzucać. W obecnem pojmowaniu oświata, nauka, jest obowiązkiem; we właściwem, prawdziwem znaczeniu jest prawem. Tłumaczę: Wedle państwowej teorji człowiek powinien posiadać a więc i pobierać taki a taki zasób naukowy; wedle zdrowych z wolnością i godnością człowieka zgodnych zasad ma prawo do pewnego stopnia nauki.

„W pierwszym przypadku społeczeństwo wymaga od pojedynka, w drugim pojedynek od społeczeństwa. Każdy z zasadami i prądami politycznemi obeznany odgadnie zaraz, że pierwsze jest w loicznym związku z teorją, która przypuszcza absorbcję pojedynka przez państwo i prowadzi do socjalizmu; druga zaś windykuje wolność i godność pojedynka, zapewnia naturalny organizm. Tak obojętne na pozór prawne pojęcia odnoszą się do najwyższych zagadnień, które dziś ludzkość dzielą.

„Zwolennicy państwowego i ludowego wszechwiedztwa, które absorbuje wolność a niemal osobistość człowieka, muszą przyjąć zasadę przymusowej i nałożonej z góry rządowej nauki. W tem pojęciu, w tym ustroju dziecko ulega nie władzy rodziców lecz władzy państwa, a że państwo wedle sławnego określenia Odillona Barota *„La loi est athée"* nie zna Boga, więc nauka musi być jak ono samo bezwyznaniową. Teorja ta polityczna zupełnego zastosowania w państwie austrjackiem nie ma; jest stronnictwo nazywające się wolnomyślnem, które gwałt czyniąc monarchicznym i narodowościowym pierwiastkom i uczuciom, usiłowało a poniekąd potrafiło w praktykę naszego publicznego prawa wprowadzić tę teorję; nietyle dla konsekwencji logicznej, ile dla celu którego dopiąć pragnie, w przekonaniu bardzo ugruntowanem, że szkoła przymusowa i bezwyznaniowa, albo (jak chcą) wszechwyznaniowa, zwolna osłabi wiarę ludu a przygotuje go do wpływów rewolucyjnych i socjalnych teoryj. Czy zaś w tem jest cel sekciarski albo żydowski, zostawiam przekonaniu czytelników *Nowej Pressy*. Jeżeli wiele tych fałszywych zasad potrafiło się wcisnąć do ustawy państwowej, to z drugiej strony szczęściem właściwości krajów koronnych nie dopuszczają, aby z niego wszystkie następności wyprowadzić, i mamy do czego odwołać się, kiedy pod pozorem swobody albo postępu chcą nas ujarzmić albo moralnie cofnąć.

W organicznym ustroju i pojęciu społeczeństwa, gdzie każdy pojedynek w sumieniu odpowiedzialny, już tem samem musi być wolny, należy on nie do państwa, ale w porządku doczesnym do rodziny, w porządku moralnym do Kościoła — jeżeli cywilnie prawnemu porządkowi ulega, to duchowo wolny. Nie poddał się on państwu żadnym kontraktem społecznym, bo natura społecznym go uczyniła, wyrabiając całą hierarchją władz, która wiąże ludzkość naturalnie nie sztucznie, w tak przedziwną harmonję. Że się bez nauki obejść nie może, że ta nauka jest kwiatem ludzkości, dowodzić nie potrzeba; wydobywała się też swobodnie opromieniała Grecją, Rzym polerowała, a w wiekach średnich rodzimą siłą przy pomocy Kościoła przebiła ciemność i stała gotowa, aby przyjąć blask odrodzenia; a ostatecznie komu Prusy zawdzięczają początek swojego świetnego ludowego szkolnictwa, jeżeli nie Żegańskiemu opatowi. Prawda przymus szkolny dawno zagnieździł się w Prusiech, ale Francja, Anglja, Włochy doszły wysokiej cywilacji, kultury, albo literackiej albo politycznej, bez tej instytucji.

Czy zatem nie należy dbać o wychowanie początkowe, czy mamy je uważać jako złe albo obojętne? Bynajmniej, jakkolwiek długo w Europie społeczeństwo nie trudniło się nauczaniem początkowem i długo zostawione było zachodom i gorliwości rodziców, to twierdzę, iż w obecnym stanie kultury, a szczególniej w obecnym ustroju politycznym, wkładającym tak ciężkie obowiązki na obywatela, jeżeli społeczeństwo nie ma prawa nakładać obowiązku nauki, ma obowiązek zrobić dostępną naukę początkową — i ojciec rodziny płacący podatki słusznie żądać może nauki początkowej dla dziecka. Czem zaś ma być ta nauka? nie trudno wnieść z tego, co się powiedziało wyżej. Dziś otwarta droga każdemu dla każdego stanowiska. Kto ma siły i wolę niech bieży, a dank otrzyma. Jeżeli społeczeństwo otwiera mu szranki; winno także uzbroić go do biegu, to jest dać tę naukę, która wystarcza zdolności i woli, aby dobić się każdego stanowiska. Społeczeństwo winno zatem dać każdemu możność nauczenia się czytać, pisać, rachować i tej nauki moralnej o stosunku z Bogiem, bez której nie ma człowieka, a zarysu historji ojczystej, bez której nie ma obywatela.

Ten zasób wystarcza do codziennych potrzeb człowieka w handlu i gospodarstwie; wystarcza umysłom wyjątkowo usposobionym i chciwym, do wszelkiego w naukach postępu, a nie bałamuci umysłu mnóstwem przedmiotów, jakkolwiek wrzekomo elementarnie wykładanych, ale niedostępnych; które niby mają wypełnić jakąś zaokrągloną całość, a tak zwaną metodą poglądową jeszcze bardziej umysły zaciemniają i nużą. Stąd skutek, że po latach nauki, które pracę nieraz w domu potrzebną udaremniły, dzieci wychodzą stępiałe.

Ktokolwiek zbliżył się do szkółek, przyzna, że mówię prawdę i że obecne pokolenie utraciło przysłowiowy zdrowy chłopski rozum, a nie nabyło kulturnego wykształcenia. Sławny socjolog Spencer twierdzi, że nie ma żadnego stosunku pomiędzy moralnem usposobieniem człowieka, a znajomością 24 hieroglifów, zwanych literami i onych składaniem. Jak zwykle u Spencera kryje się w tych słowach sofizmat. Hieroglify te kryją myśli, zmuszają mózg twardy do wysileń, a pomagają w skomplikowanych stosunkach obecnego ustroju.

Szkoła więc potrzebna, nie waham się powiedzieć konieczna, jak zaś skuteczną mamy na ludności żydowskiej bez wyjątku szkolnie wychowanej przykład. Pragniemy zatem szkoły dla pożytku ludu, a nie po to, żeby w niej utracił wiarę. „A skąd znowu, mówią: ten przestarzały zarzut, kiedy ksiądz ma dostęp do szkoły, a w żadnej nie ma zgorszenia."

Pytam po prostu, czy równorzędność nauki religijnej nie wywoła koniecznie obojętności? — Mówmy otwarcie, dziś już nie czas łudzić się słowami. — O co idzie? Właśnie o to, aby lud, aby masy stały się obojętne dla wiary. Żeby zaś to nastąpiło, trzeba nauki symultannej przez długie lata. Dla tego, kiedy była mowa o skróceniu lat nauki ludowej, powstał krzyk na całej linji. Kiedy książę Liechtenstein wniósł projekt, liczny „Schulverein" chórem go potępił i wywołuje mityngi przeciw niemu. Skąd ta obawa w obec wniosku ks. Liechtensteina, który ogółu nie dotyka.

Świat moralny podzielony dzisiaj na dwa obozy. Jak na początku wskazaliśmy, dwie teorje walczą o początek społeczeństwa; podobny toczy się spór o ekonomję moralną ludzkości. Z jednej strony: Bóg, opatrznościowy prawodawca i rządzący przez Kościół; z drugiej, jak twierdzi pseudofilozofja, ludzkość powstała bezwiednie, rządzona postulatami rozumu. W zastosowaniu postęp ludzkości przez coraz bardziej wnikające w jej skład chrześcijaństwo, a zatem zniesienie niewoli, oświata i zwolna modyfikujące się stosunki społeczne. I znowu z drugiej strony postęp społeczeństwa przez zniesienie osobistej odpowiedzialności sumienia, imperatiwu moralnego i dążenie do równości wskazanej przez rozum.

Ostatnia teorja pochlebia pysze, a mierne umysły zaspokaja. Panowała już choć pod odmienną formą w starożytności, dziś przybrała wszystkie cechy sekty: nietolerancją, fanatyzm prześladowania. Jak prześladować umie, wziąwszy raz górę, widzimy we Francji, gdzie to jeszcze niemożebne, zwolna gotuje walkę, a najdzielniejszy środek wychowanie, bo pozór szlachetny, a skutek pewny.

Ks. Liechtenstein tak mało, za mało żąda, a burza powstaje taka, że stronnictwo prawicy i rząd waha się. Czemu? Czy, że mniej liczne, bynajmniej; czy nie mają ludu za sobą? całą warstwę spodnią, zdrową i twardą — ale „Schulverein" ma za sobą organizowany zastęp, ale wielu posłów zacnych, wiernych boi się uchodzić za wstecznych i fałsz zuchwale bierze górę pod sztandarem postępu cywilizacji."

Paweł Popiel.

(Dokończenie nastąpi).

Gal. kasa oszczędności.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa gal. Kasy oszczędności odbyło w sobotę przed południem doroczne swoje posiedzenie pod przewodnictwem JE. Włodzimierza hr. Russockiego.

Po poświęceniu pośmiertnego wspomnienia zmarłym członkom Towarzystwa: Henrykowi Hallerowi i Janowi Stromengerowi, odczytał urzędujący dyrektor kasy p. Franciszek Zima obszerne sprawozdanie o czynnościach jej w r. 1888 i zamknięcie jej rachunków za ten rok, a Zgromadzenie przyjęło to sprawozdanie do zatwierdzającej wiadomości i udzieliło dyskusji absolutorjum.

Wedle zamknięcia rachunkowego zysk z obrotów pieniężnych w r. 1888 wynosił kwotę 131.139 zł. a Zgromadzenie na wniosek dyrekcji, przez Wydział Kasy zatwierdzony, podzieliło ten zysk w następujący sposób:

1. kwotę 43.249 zł. przekazano do fundu szu rezerwowego,

2. kwotę 5000 zł. udzielono dyrekcji na nieprzewidziane wydatki,

3. kwotę 10.200 zł. przeznaczono na dary dobroczynne i powszechnego użytku,

4. kwotę 64.000 zł. wydzielono na koszta budowy nowego gmachu Kasy,

5. kwotę 1000 zł. przeznaczono na zapomogi dla wdów i sierót po urzędnikach Kasy.

Następnie zatwierdzono następny rozdział 10.200 zł. między instytucje.

Otrzymają więc:

1) po 500 zł.: Zakład ciemnych; zakład głuchoniemych; chrześcijańska ochronka małych dzieci; Towarzystwo miłosierdzia „Opatrzność"; SS. Miłosierdzia na szpital ubogich; gal. konserwatorjum muzyczne;

2) po 300 zł. Towarzystwo dam dobroczynności, Towarzystwo kuchni ludowej chrześcijańskiej, przytulisko dla sierót pod opieką św. Józefa, SS. Opatrzności dla zakładu św. Teresy, szpitalik św. Zofji, Towarzystwo opieki nad weteranami z roku 1831. Towarzystwo gimnast. „Sokół", internat ruski OO. Zmartwychwstańców;

3) po 200 zł. Towarzystwo pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo na dom pracy, zarząd kuchni ludowej izraelickiej, ochronka chłopców św. Antoniego, konwent SS. Sakramentek na restaurację kościoła i klasztoru, Towarzystwo PP. Ekonomek, Stowarzyszenie pracy kobiet, Towarzystwo bratniej pomocy wszechnicy i politechniki, Stowarzyszenia „Skała" i „Gwiazda", pierwsza lecznica lwowska zbór izraelicki dla ubogich żydów, ten sam zbór na obiady dla ubogich dzieci, Tow. przyrodników imienia Kopernika, Tow. pedagogiczne na kolonje wakacyjne, Tow. pomocy naukowej, Tow. oświaty ludowej, zakład wychowawczy PP. Bazyljanek, Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami, Tow. Kółek rolniczych;

4) 150 zł. Dom opieki dla sług;

5) po 100 zł. Zakład św. Józefa dla nieuleczalnych chorych, Tow. św. Józefa z Arymatei, izraelickie stowarzyszenie pań na obiady dla ubogich bez różnicy wyznania, druga lecznica powszechna, Czytelnia akademicka, Stowarz. „Szkolna pomoc", internat św. Jozafata;

6) 50 zł. otrzyma Towarzystwo *Bonus pastor* na misje ludowe.

Z kolei przyjęło zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie syndyka Kasy za r. z. i sprawozdanie komisji rewizyjnej z przeprowadzonego szkontra kasy, a dalej przystąpiło do przeprowadzenia uzupełniających wyborów do wydziału i dyrekcji kasy.

Na 44 głosujących otrzymał 23 głosów JE. W. hr. Russocki na prezesa towarzystwa, 19 głosów padło na dr. Antoniego Małeckiego.

Do wydziału zostali wybrani pp.: ks. inf. Feliks Zabłocki, ks. inf. Kajetan Kajetanowicz, August br. Romaskan, Stanisław Markiewicz, Bolesław Augustynowicz, Karol Schayer.

Do dyrekcji zostali wybrani pp. dr. Józef Malinowski, dr. Leon Biliński, Jan Breuer.

Wreszcie do komisji rewizyjnej wybrano pp. Jerzego hr. Borkowskiego, dr. Piotra Grossa i Władysława Gubrynowicza.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa podwyższenia dyet dziennych, wypłacanych dochodzącemu dyrektorowi kasy p. dr. Emanuelowi Roińskiemu. Dotąd pobiera on dzienne wynadgrodzenie 10 zł., t. j. dwa razy tyle, ile poprzednio przez długi szereg lat pobierał jego poprzednik dr. Marceli Tarnawiecki.

Sprawa tego podwyższenia dyet, pobieranych przez dyrektora dr. E. Roińskiego, upadłszy na posiedzeniu dyrekcji przyszła pod uchwałę Wydziału kasy, a tenże uchwalił podnieść te dyety dzienne do wysokości 15 zł. i przedłożyć tę uchwałę do zatwierdzenia Walnemu zgromadzeniu członków.

Z ramienia Wydziału sprawozdawcą był radzca dworu JW. Edward Podlewski, a przedkładając wniosek Wydziału wyraźnie zaznaczył, że proponowane podwyższenie dyet tyczy się wyłącznie osoby p. dr. E Roińskiego, dokąd pozostanie on na posadzie trzeciego dyrektora kasy.

Rozprawa nad tym wnioskiem była bardzo ożywiona.

Najpierw przemawiał Dr. Aleksander Jasiński. Wystąpił on w osobistej obronie, gdyż referent w swoim wywodzie zarzucił mu, że będąc zastępcą dyrektora nieprawnie przewodniczył on na tem posiedzeniu dyrekcji, na którem sprawa podwyższenia dyet dyrektora Dr. Roińskiego była roztrząsaną i większością głosów upadła. Mówca oświadcza, że przewodniczył zupełnie legalnie, gdyż idąc za wywodami referenta nie mógłby właściwie przewodniczyć nikt z członków Dyrekcji, bo na każdego z nich może paść obowiązek zastąpienia dyrektora Roińskiego. Mówca nie był przeto w tej sprawie więcej interesowanym, jak każdy inny członek Dyrekcji, i był w zupełnem prawie przewodniczyć jej obradom.

Następnym mówcą był p. Stanisław Markiewicz. Przypomina on, że uchwalone 10 zł. dla naczelnego dyrektora, tyczyły się wyłącznie śp. dra Tarnawieckiego, co zaś do wynagrodzenia dr. Roińskiego, dotychczas nie było żadnej uchwały walnego zgromadzenia. W innych wielkich instytucjach finansowych dyrektorowie za całodzienne zatrudnienie — biorą po 4, lub 5.000 zł. a nawet dyrektor urzędujący Kasy, który cały oddany jest instytucji, która zawdzięcza mu swój rozwój, pobiera 6.000 zł. jakby to wyglądało, ażeby za jedną godzinę naczelnemu dyrektorowi płacono blisko 5 500 zł.

Następnie podnosi mówca, że jeśli przy podwyższeniu wynagrodzenia dr. Roińskiego chodziło o to, aby go ściślej związać z Kasą i nie dozwolić mu, na przyjęcie posady członka Rady zawiadowczej Banku hipotecznego, to przecież były ważniejsze powody, które wymownie zbijały obawy, iżby dr. Roiński zechciał posadę dyrektora Kasy dobrowolnie zamieniać na podrzędne stanowisko w Banku. Czy to pod względem moralnym, czy materjalnym, posada w Kasie o wiele przewyższa o fiarowane dr. Roińskiemu stanowisko w Banku, bo przecież większym jest zaszczytem być naczelnym dyrektorem Kasy i wyrabiając przez swoją kancelarję bardzo wielu klientom pożyczki w Kasie zarabiać grubo, niż być członkiem Rady zawiadowczej Banku. Mówca kończy tem, iż godzi się z tem, aby dr. Roińskiemu pozostawić dotychczasowy pobór dyet, lecz aby na przyszłość następca jego pobierał tylko 5 zł. dziennej dyety.

P. W. Gubrynowicz poparł wniosek poprzedniego mówcy i podniósł, że bardzo nieforunnie postąpili sobie ci, którzy pragnęli przysłużyć się dr. Roińskiemu podwyższeniem jego dyet, bo przysporzyli mu tylko wiele nieprzyjemności a również Towarzystwu.

Podnosząc tę sprawę mieli ci panowie na oku wyłącznie osobisty interes dr. Roińskiego, a widocznie zapomnieli, że jako członkowie Kasy przedewszystkiem pilnować powinni jej interesu.

P. Damian Czajkowski przyłączył się również do zdania poprzednich mówców. Radby on wprawdzie stać na stanowisku statutu, który wyraźnie orzeka, że posada dochodzącego dyrektora naczelnego jest honorową, lecz nie chce odbierać dyet dr. Roińskiemu, który przyjął tę posadę w dobrej wierze, iż będzie brał 10 złr. dziennych dyet.

Za podwyższeniem nie może mówca głosować, bo jeżeli już obarczać kasę większemi wydatkami, to przedewszystkiem należałoby zwiększyć etat urzędników, którzy pracują nad siły, i obsadzić trzy etatowe posady, dotąd ze względów oszczędnościowych nie obsadzone.

Następny, a jedyny mówca za podwyższeniem dyet dr. Roińskiego, dr. Piotr Gross dziwi się, że nikt z członków dyrekcji i wydziału, którzy głosowali za podwyższeniem na posiedzeniach dyrekcji i wydziału, obecnie nie stają w obronie tego wniosku. Mówcy zdaje się, że należy podwyższyć dyety dr. Roińskiego, bo jeżeli w czerwcu r. z, kiedy tenże chciał przenieść swoję działalność do banku hipotecznego, obiecano mu te dyety podwyższyć, to należy tej obietnicy dotrzymać. Mówca przyznaje, że odniósł tylko to wrażenie, iż powody, które mniejszość będąca przeciwną podwyższeniu wynagrodzenia p. Roińskiemu, wykazała, są błahe i nic nieznaczące. P. Roiński powinien mieć — zdaniem mówcy — odpowiednie wynagrodzenie; pracę naczelnego dyrektora nie powinno się taksować według godzin pracy, ale według jego stanowiska, wpływu i t. p. Odrzucenie wniosku wydziału, wpłynąć może niekorzystnie na znaczenie Kasy oszczędności, oraz na wpływ samego pana Roińskiego. Mówca sprzeciwia się natomiast drugiemu wnioskowi wydziału, ażeby podwyższenie wynagrodzenia odnosiło się tylko do osoby p. Roińskiego. Sprawa ta powinna być traktowaną w dyrekcji i w wydziale, a o tem referent nie wspomniał, ażeby dyrekcja co do tej kwestji wyraziła swe wotum. Mówca kończy oświadczeniem, iż drożyzna w kraju się wzmaga, zatem nie powinniśmy krępować się oznaczeniem wynagrodzenia dyrektora w tak drobnej kwocie — może znaleść się po ustąpieniu p. Roińskiego jakiś luminarz finansowy, którego trzeba będzie lepiej honorować. (Wesołość.) Oświadcza się za podwyższeniem wynagrodzenia p. Roińskiemu do 15 zł. dziennie

Dr. Radziszewski z tych samych motywów występuje przeciw podwyższeniu, jak to czynił na wydziale, i przeczy p. Grossowi, aby to mogło zaszkodzić Kasie. jeżeli nie podwyższy, gdyż Kasa jest instytucją humanitarną — w której statutach wyraźnie jest zaznaczonem, że funkcja ta jest honorowa.

Im więcej wydaje się na płacy dla tych, którzy powinni honorowo spełniać swoje funkcje, tem mniej zostania na rozdawnictwa dla humanitarnych instytucyj. Jakto będzie zresztą wyglądać, abyśmy w przededniu, kiedy musimy zniżyć stopę procentową od wkładek, na czem ucierpi biedna klasa, nie potrzebnie podwyższali płacy tych, którzy bezpłatnie urzędować powinni.

Dr. Gross podniósł, że dla konsekwencji musimy podwyższyć drowi R. ponieważ wydział go zatrzymał w czerwcu. Jeżeli wydział poszedł za daleko, to zgromadzenie to nie obowiązuje. Zresztą dr. Roiński rezygnacji nie wniósł, nie poniósł przeto żadnej straty. Drowi R. chodziło w czerwcu jedynie o to, czy będzie kolizja lub nie, a miał zupełną wolność wyboru. Ja nie twierdzę, że dr. R. jest nie potrzebny, owszem cenimy to, że dr. R. jest w Kasie, ale nie naszą rzeczą rozporządzać groszem biedanych, tym groszem, który przeznaczony jest dla dobra ogółu. Z tych przeto powodów przyłącza się mówca do wniosku p. Markiewicza.

Po dalszych jeszcze przemówieniach p. p. Markiewicza, Gubrynowicza, Grossa i Radziszewskiego, zabrał jeszcze głos p. August Schellenberg i podniósł, że Kasa nie jest bankiem, ale instytucją humanitarną. Błędem już było, że w r. 1871 odstąpiono od zasady i wbrew statutom uchwalono wynagrodzenie ś. p. Tarnawieckiemu. Jeżeli zaś raz popełniono błąd, a następnie raz drugi, to z tego nie wynika, aby i trzeci raz znów błędnie postępowa. To co się działo, było nielegalnem, a jeżeli zgromadzenie już uznawało, że naczelnemu dyrektorowi płacić należy, to w tym duchu zmienić potrzeba § 58 statutu, a do tego czasu odroczyć całą sprawę.

W ślad tego postawił p. W. Gubrynowicz wniosek, aby nad sprawą podwyższenia dyet przejść do porządku dziennego, a w imiennem głosowaniu 21 głosami przeciw 19 zgromadzenie wniosek ten przyjęło i tą samą większością głosów uchwalono odrzucić dalszy wniosek wydziału, aby na przyszłość utrzymać uchwałę z r. 1871, i wynagrodzenie dla dyrektora naczelnego za stratę czasu wyznaczyć na 5 zł. dziennie.

Na tem ukończono posiedzenie.

Kronika.

Lwów, dnia 1 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Długopole, powiatu nowotarskiego, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Jana Kudasa, Józefa Grunnera, Karola Kosińskiego i Karola Jakubowskiego, poborcami podatkowymi w IX. klasie; dalej adjunktów podatkowych: Karola Rudolfa Kozakiewicza, Karola Gumińskiego, Karola Podgórskiego, Andrzeja Zawadzkiego i Antoniego Dominikowskiego, kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi; w końcu prowizorycznych adjunktów podatkowych: Karola Krasińskiego, Marjana Podhalicza, Karola Kręźlewicza, Józefa Bogdanowicza i Stefana Grotowskiego, praktykantów podatkowych: Władysława Sozańskiego, Konstantego Szetkiewicza i Aleksandra Makarewicza i dyetarjusza Namiestnictwa Wojciecha Fioręckiego, adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi.

Prezentę na łać. probostwo. *reg. coll.* w Bełzie, otrzymał ks. Zenon Lubomęski, katecheta przy II gimnazjum we Lwowie.

Hr. Wojciech Dzieduszycki będzie miał dnia 5 kwietnia w sali ratuszowej odczyt „O znaczeniu historycznem Lwowa".

P. Roman Żelazowski wyjechał na gościnne występy do Krakowa, gdzie wczoraj wystąpić miał w „Zbójcach" Schillera w roli Franciszka Moora.

P. Władysław Bogusławski, znakomity krytyk warszawski, wystąpiwszy z redakcji *Kurjera codziennego*, objmuje w *Gazecie polskiej* dział sprawozdań z teatru i muzyki.

Chevreuil, sędziwy uczony francuski, który liczy obecnie 105 lat wieku, stracił w tych dniach 69-letniego syna.

Do Rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika, w miejsce zmarłego Władysława hr. Badeniego, wszedł Franciszek hr. Mycielski, poseł na Sejm krajowy.

Obecnie zasiada w Radzie zawiadowczej kolei Karola Ludwika na 12 członków, tylko 5 Polaków, a są nimi ks. Konstanty Czartoryski, ks. Kalikst Poniński, Tomasz hr. Stadnicki, Stanisław Madejski i Franciszek hr. Mycielski.

† Alfred Biesiadecki. Kraj nasz poniósł znowu dotkliwą stratę przez zgon ś. p. Alfreda Biesiadeckiego, jednego z najznakomitszych naszych lekarzy, który wczoraj po długiej a bardzo ciężkiej chorobie dokonał doczesnego żywota. Imię zmarłego w kraju całym tak znane i popularne, głośnem się stało od czasu, kiedy ś. p. Biesiadecki zajmował katedrę autonomji patologicznej w uniwersytecie Jagiellońskim. Badania i odkrycia naukowe jakie ś. p. Biesiadecki wówczas poczynił, wywołały w świecie naukowym niezwykłe wrażenie. Atoli pracy badacza naukowego, której oddawał się z iście płomienną żarliwością, znakomity profesor, niebawem zaniechać musiał, albowiem z powodu nadwyrężenia wzroku przy badaniach mikroskopijnych groziła mu z czasem zupełna utrata wzroku. To też ustąpił ś. p. Biesiadecki z katedry profesorskiej, z wielką dla nauki szkodą. W uznaniu zasług jakie dla niej położył otrzymał urząd protomedyka krajowego, którego żądania spełniał z właściwą sobie sumiennością i energją.

W każdej pracy mającej na celu poprawienie stosunków zdrowotnych kraju brał ś. p. Biesiadecki jak najżywszy udział, bądź z mocy swego urzędu bądź z własnej inicjatywy. Z znaczniejszych w tym kierunku prób i usiłowań przypomniemy głośną w całym świecie wycieczkę do Wetlanki w czasie panującej tam dżumy, która to wyprawa przyczyniła się wielce do zbadania istoty epidemji a imię naszego uczonego nową odkryła sławą. Wiele zasług położył ś. p. Alfred Biesiadecki także około organizacji i rozwoju towarzystw Czerwonego Krzyża, niemniej około zorganizowania funduszu dla wdów i sierót po lekarzach galicyjskich.

Przed dwoma laty cały świat lekarski i naukowy brał udział w uczczeniu zasług ś. p. Biesiadeckiego z okazji 25-letniego jubileuszu jego pracy zawodowej, brali w nim udział także reprezentanci innych dzielnic Polski. Nikt nie przeczuwał wówczas, że mąż będący wówczas w sile najpiękniejszego wieku tak rychło ustąpi z grona żyjących i zakończy swoje pełną zasług działalność w 50 roku życia.

Niestety nader niebezpieczna choroba powaliła go przed rokiem na łoże boleści i przecięła przedwcześnie pasmo żywota, nie szczędząc zmarłemu w ostatnich czasach dolegliwości i cierpień, które on jednak z męską rezygnacją znosić umiał. Sam znakomity patolog znał ou swój stan dokładnie, z góry przepowiadał cały rozwój i przebieg choroby, oznaczał naprzód kiedy który objaw nastąpi — i niestety przepowiadał trafnie. Z góry też z matematyczną prawie ścisłością oznaczył chwilę zgonu, na który przygotowany był z całym spokojem.

Śmierć dr. Biesiadeckiego okryła nietylko najbliższą rodzinę ciężką żałobą ale i kraj cały dotknęła boleśnie. To też już wczoraj w południe, kiedy przywidywana katastrofa spełniła się, ciężką żałobą okryta wdowa otrzymała ze wszech stron liczne objawy współczucia, a natychmiast też nadeszło i z kraju i z poza jego granic, z Warszawy i Wiednia mnóstwo telegramów kondolencyjnych.

Urządzeniem pogrzebu zajmuje się Towarzystwo lekarzy galicyjskich, którego zarząd ułożył następujący program tego smutnego obrzędu:

Tuż przed duchowieństwem postępować będzie w szeregach po sześciu oddział kolegów. Obok wozu pogrzebowego postępować będą delegaci Akademji umiejętności, obu uniwersytetów, towarzystw lekarskich galicyjskich, tow. lek. poznańskiego i warszawskiego. Ci ostatni nieść będą końce całunu. Za karawanem obok rodziny postępować będą profesorowie wyższych zakładów naukowych i urzędnicy namiestnictwa. Następnie oddział kolegów z oznakami żałobnemi.

Było życzeniem zmarłego, ażeby nie składano wieńców na jego trumnę. Rada zawiadowcza tow. lek. galic. upraszą tedy wszystkich, którzy mają zamiar ofiarować wieniec, ażeby odpowiednią kwotę złożyli na jakikolwiek cel dobroczynny lub na pomnożenie funduszu pomnikowego.

Zmarli. We Lwowie Aleksander Szeliga Szeliski b. właść. dóbr w 48 roku życia.

W Glejnie pod Wyrzyskami, w Poznańskiem, hr. Konstanty Biniński weteran z r. 1831 ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, w 78 roku życia.

Marja Chruszczewska, zmarła we Lwowie w 66 roku życia.

Samobójstwo. W piątek o godz. w pół do 10 wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, hamowniczy kolei Karola Ludwika Franciszek Chmielecki. Dzień przedtem oznajmił on listownie dwom znajomym swoim, że zamierza odebrać sobie życie na cmentarzu Janowskim, gdy się więc następnego dnia, to jest w piątek wieczorem, zjawił w mieszkaniu swojem, które zajmował u budnika Wrzonki, przy ul. Gródeckiej pod l. 62, budnik wraz z drugim kolegą, otrzymawszy już przedtem polecenie, chcieli go zatrzymać i zaprowadzić do przełożonego, tymczasem Chmielecki po drodze wyrwał się im, i wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer, ugodził się tak celnie w skroń, że padł na miejscu bez życia. Samobójca liczył 24 lat i był bezżenny, a powodem rozpacliwego czynu, miało być smutne położenie materjalne i zawód w miłości.

II. Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie. Na ostatniem, dnia 27 marca b. r. odbytem posiedzeniu komisji referatowej zjazdu, przyjęto następujące dalsze tematy:

Dr. Władysław Kraiński właściciel dóbr: O kredycie dla włościan w Galicji.

Prof. Dr. Maurycy Fierich z Krakowa: O postępowaniu zaocznem w ustnem postępowaniu sądowem cywilnem.

Prof. Dr. Tadeusz Pilat ze Lwowa: O obecnym stanie własności ziemskiej w Galicji i o kierunkach zmian, jakie w nim się objawiają.

Włodzimierz Spasowicz adwokat z Petersburga: O obecnym stanie ziemstwa w Galicji w guberniach cesarstwa rosyjskiego i o projektowanych w tem ziemstwie reformach.

Prof Dr. Gustaw Roszkowski ze Lwowa: O wydawaniu przestępców.

Karol Listowski inspektor kolei państwowych w Krakowie: O międzynarodowem prawie transportu na kolejach żelaznych według ostatecznego projektu zredagowanego w Bernie przez komisję złożoną z delegatów państw europejskich.

Prof. Dr. Edmund Krzymuski z Krakowa: O konieczności zniesienia Sądów przysięgłych i wprowadzenia w ich miejsce innej bardziej prawidłowej formy sądownictwa mięszanego w procesie karnym.

Dr. Piotr Stebelski docent uniwersytetu we Lwowie: Czy i o ile sądy przysięgłych okazały się w praktyce u nas użytecznymi?

Stanisław Szczepanowski poseł do Rady państwa w Wiedniu: O stosunkach ekonomicznych w Galicji.

Dr. Mikołaj Fedorowicz ze Słobody rungurskiej; O przemyśle naftowym w Galicji.

Dr. Włodzimierz Kozłowski poseł do Rady państwa w Wiedniu: O zadaniach polityki agrarynej w obec przesilenia rolniczego.

Gawrjel Kempner adw. przysięgły z Warszawy: O dopuszczalności skargi względem zobowiązań z gry giełdowej pochodzących.

Prof. dr. Fryderyk Zoll z Krakowa: O reformie prawa spadkowego beztestamentowego.

Dr. Alfred Zgórski dyrektor Banku krajowego we Lwowie: O potrzebie zmian w organizacji stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych a skutkiem tego i w ustawie z 9 kwietnia 1873 dz. u. p. l. 70.

Henryk Koniec adwokat przysięgły z Warszawy: Kwestja gminy zbiorowej w Galicji.

Alfons Parczewski adwokat przysięgły z Kalisza: O rzeczach wolnych od egzekucji.

Prof. Dr. Lotar Dargun z Krakowa: O ubezpieczeniu robotników.

Dr. Stanisław Kłobukowski z Wiednia: Roczna emigracja polska i środki zapobiegające złemu, dotąd z niej wypływającemu.

Adolf Suligowski adwokat przysięgły z Warszawy: O potrzebie periodycznego organu prawniczego, poświęconego teorji prawa i studjom porównawczym.

Filip Flamm adwokat przysięgły z Warszawy: O spółkach rolnych.

Dr. Marjan Ciesielski urzędnik kolejowy we Lwowie: Telefon w prawie prywatnem ze szczególnem uwzględnieniem literatury prawniczej we Włoszech.

Na ratuszu powiewają dziś chorągwie o kolorze krajowym, a to z okazji uroczystego obchodu pamiątki ślubów Jana Kazimierza, złożonych ongi w katedrze lwowskiej.

Raut. Przypominamy, że w nadchodzący czwartek t. j. dnia 4 (a nie jak onegdaj przez drukarską omyłkę podano 14) kwietnia odbędzie się w obu salach Kasyna miejskiego raut na dochód ferjalnych kolonij wakacyjnych, staraniem komitetu Panien, w skład którego za inicjatywą p. prezydentowej Mochnackiej i p. W. Niedzielskiej weszły: pp. Bilińska, Bochdanówna, Czerkawska Helena, Dobrzyńska, Gostyńska, Kędzierskie, Kiselkówna, Kubicka, Lewiecka, Longchampsówna, Młodnicka, Mochnacka J., Moraczewska, Sawczyńska, Semilska, Sikorska, Szemelowska Zofja, Riegerówna R., Teodorowiczówna, Wereszczyńska, Wilczyńska, Wysocka St., Zacharjasiewiczówna, Zgórska i Zimówna. — Bilety po cenie 1 zł. i familijne po 2 zł. są do nabycia tylko u tych pań i u pp. dr. Szydłowskiego H., Kopeckiego H., oraz Lewickiego Bol. Początek rautu o godz. 8 w. Do rautu strój balowy. Układem obrazów z żywych osób zajęli się pp. prof. Młodnicki i Dykas.

Przedstawienie amatorskie w sobotę w Kasynie miejskiem urządzone na dochód stowarzyszenia drukarzy p. n. „Ognisko" wypadło pod każdym względem bardzo dobrze. Członkowie stowarzyszenia odegrali wyborną komedję Bałuckiego p. t. „Dom otwarty" z werwą i humorem, bawiąc przez cały wieczór nadzwyczaj liczną publiczność, która wypełniła salę po brzegi. Dochód z przedstawienia, który zasilił kasę stowarzyszenia drukarzy, jest podobno bardzo znaczny.

Koncerta w kasynie wojskowem cieszą się jak w latach poprzednich niezwykłem powodzeniem w roku bieżącym, a salę koncertową zapełnia co niedzielę doborowa publiczność, zapraszana uprzejmie na te biesiady muzyczne przez korpus oficerski lwowskiego garnizonu. Najliczniej reprezentowaną jest płeć piękna z wszystkich warstw towarzystwa, zaś między publicznością przeważa żywioł wojskowy. Dobór wykonywanych utworów i ich staranna egzekucja zasługują na uznanie.

Z Trembowli donoszą nam bardzo smutną wiadomość. Oto starosta tamtejszy, hr. Skorupka, człowiek młody, wysoko wykształcony i rokujący najpiękniejsze nadzieje, umarł wczoraj nagle.

Wielki pożar jaki wybuchł wczoraj w Nimes, we Francji, zniszczył prawie całą jedną część miasta.

Pojedynek na pistolety miał się odbyć w zeszłą środę w pewnem miasteczku południowej Francji między hr. Hoyosem a znanym sportsmenem wiedeńskim p. Baltazzim.

P. Baltazzi, wuj nieszczęsnej panny Veczerówny, ma być śmiertelnie ranny.

Trup w tłumoku. Z Kijowa nam donoszą o oryginalnem zdarzeniu. W pociągu, który szedł z Kijowa do Berdyczowa, zwróciła pasażerów uwagę na to, że pewien żyd zamiast siedzieć w wagonie stał cały czas na platformie i pilnował swego tłumoka, leżącego na ziemi. Powiadomiono o tem żandarmów, a ci zaaresztowali żyda i wykryli, że w tłumoku wiózł on zwłoki pięciomiesięcznej dziewczynki. Dochodzenie jednak sądowe wykazało że była to własna jego córka, którą on oddał był do mamki na wieś. Gdy zaś dziecko umarło, chciał je w takim tłumoku przewieść do Berdyczowa i pochować na okopisku żydowskiem. Żyda zasądzono na karę pieniężną.

Okrutny ojciec. Z Żydaczowa donoszą do Dila o następującym ohydnym wypadku, który w najwyższym stopniu oburzył mieszkańców tego miasteczka.

Mieszczanin tameczny A. R. miał syna, liczącego lat 20, który zapadłszy na suchoty, od dłuższego już czasu chorował, i nie mógł przychodzić do zdrowia, ani nie umierał. Taki stan syna sprzykrzył się jego ojcu. To też A. R. postanowił przyśpieszyć śmierć jego i w tym celu wyniósł go na dwór pod szopę. Nieszczęśliwy wystawiony na śnieg, deszcz i zimno, przeleżał pod szopą od dnia 23 do 27 marca. A ponieważ w tym czasie zgoła żadnego nie otrzymał pożywienia, był tak osłabiony, że nie mógł się ani ruszyć i wyglądał jak trup. Lecz nie dość na tem. Bezbogi, które się koło niego kręciły, ogryzły mu nogi do kości. Koniec tej strasznej męczarni nieszczęśliwego położył dopiero żandarm dnia 27 marca, który przypadkiem o tem się dowiedziawszy, przybył na miejsce i kazał chorego zanieść do chaty, gdzie biedny chłopiec po kilku godzinach życie zakończył.

Przeciw nieludzkiemu ojcu wytoczono śledztwo sądowe.

Wypadek na morzu. Dnia 30 zm. belgijski pocztowy parowiec „Hrabina Flandrji" który z rana dnia tego przy gęstej mgle opuścił Ostende, zderzył się w kanale z drugim parowcem pocztowym belgijskim „księżniczka Henrietta". Na pierwszym statku eksplodował kocioł, wskutek czego parowiec „Hrabina Flandrji" w kawałki natychmiast zatonął. Parowiec „księżniczka Henrietta" doznał tylko małego uszkodzenia, jednak z powodu mgły nic widzieć nie można było, uratowano jedynie pięciu ludzi z rozbitego statku. Oprócz kapitana i majtków zginęło piętnastu podróżnych.

Bandę rabusiów złożoną z samych młodych chłopaków odkryto w Paryżu. Na trop jej wpadła policja przypadkowo. W Lilas w pobliżu Paryża znaleziono młodego 16-letniego chłopca nazwiskiem Hugonneau leżącego we krwi ciężko ranionego kulą w głowę. Zawieziony do szpitala, przy pomocy lekarskiej przyszedł do siebie, jednak [illegible] okolicznościach [illegible] zachowania [illegible] policja [illegible] estety [illegible] prawdziwie.

Oto Hugonneau sam był członkiem bandy małoletnich rabusiów, która w niej rangę porucznika a kapitanem był drugi również szesnastoletni chłopiec nazwiskiem Debuigny. Jeszcze innych sześciu. Wszyscy ślepo słuchali swojego naczelnika, który pomimo młodego wieku popełnił był już ze trzydzieści kradzieży i rabunków i już raz znajdował się w domu poprawy, zkąd go na prośby matki, uczciwej robotnicy wypuszczono. W ostatnich dniach rabusie napadli byli sklep fabrykanta czekolady i sklep z bronią, który splądrowali do szczętu, zabrali z tamtąd pięćdziesiąt strzelb, kilka funtów prochu i kilkaset naboi. Nazajutrz po tej wyprawie przyszło do sprzeczki między kapitanem i jego porucznikiem i pierwszy zaproponował rodzaj amerykańskiego pojedynku, który odbyć się miał w Lilas, w miejscu gdzie właśnie później policja rannego Hugonneau znalazła. Cała banda udała się do Lilas i tam przeciwnicy goniąc, kryjąc się i ścigając jeden drugiego, przez parę godzin, wystrzelali wszystkie naboje rewolwerowe ile ich było, nic sobie nie zrobiwszy, a że noc już zapadała miano walkę za ukończoną gdy w końcu Debuigny przeciwnika w głowę ranił, a gdy ten na ziemię padł cała banda uciekła zostawiając swego porucznika bez ratunku. Policja doszła już kto są i jak się nazywają, wszyscy ci młodzi zbóje, ale udało jej się dotychczas ująć z nich tylko dwóch.

Ciekawy eksperyment udał się w tych dniach lekarzom w Lipsku. Mianowicie przebywający tam murzyn doznał tak znacznego skaleczenia, że okazała się potrzeba nałożenia na ranę kawałka nowej skóry ludzkiej. W tym celu wycięto u jednego człowieka odpowiedni kawałek skóry i nałożono go na ranę. Biała skóra wybornie zajęła skaleczone miejsce, a przypasowanie jej było tak dokładne, że w krótkim czasie poczęła się zrastać z ciałem murzyna... i nabierać coraz to ciemniejszego koloru. Wreszcie zrosła się tak i poczerniała, że i śladu białości nie pozostało.

Zachęceni tym rezultatem lekarze, przenieśli znowu kawałek skóry murzyna na ciało europejczyka i próba ta powiodła się tak samo, gdyż skóra czarna w miarę jak się zrastała, bielała i przyjęła w końcu najzupełniej kolor ciała europejczyka.

U lekarza.

P a c j e n t. Prócz dotkliwego bólu głowy, właściwie nic mi nie jest, panie konsyljarzu. Jadam, jak wilk; pracuję jak koń; wieczorem znużony zwykle jestem jak pies; sypiam jak suseł; trawię jak struś....

L e k a r z (przerywając). Za pozwoleniem, w takim razie powinien się pan udać wprost do weterynarza.

Teatr. Dziś „Ostatnia kwadra", potem „Pociąg nr. 12", dalej „Wybryki", a na zakończenie „Wyspa Tulipatan".

Jutro „Mignon".

Korespondencja Administracji. *WP. Pasławski w C. poczta Jaryczów.* Administracji *Nadziei* doniosła nam, że wyczerpany jest nakład tego numeru *Nadziei*, w którym było owo losowanie. Zechce więc Pan udać się listownie do Redakcji *Nadziei* (Lwów, ul. Karola Ludwika l. 2) i podać jej swoje numera losów, i ona Panu odpowie, czy wyciągnęły jaką wygranę.

Przew. X. J. A. w Zaleszanach. Losy Krakowskie mają teraz tylko raz do roku ciągnienie, mianowicie 2 stycznia. Proszę się udać do Redakcji *Nadziei* (Lwów, ul. Karola Ludwika l. 2) a ona chętnie dostarczy wykazu losowania.

Literatura i Sztuka.

* **Historja wojny chocimskiej.** Do szeregu licznych prac historycznych, monografij i szkiców z pamiętnej a pełnej chwały dla oręża polskiego wojny chocimskiej, przybyła świeżo nowa, pióra utalentowanego pisarza i krytyka p. Józefa Tretiaka. Oparty na materjałach źródłowych a przy pomocy całej poprzedniej literatury wojny chocimskiej, zestawił autor zupełnie przedmiotowy jej obraz, w oświetleniu krytycznem wszelkich wypadków politycznych zostających z głównem zdarzeniem w bliższym lub dalszym związku. Pracę tę sympatycznego pisarza, o której będziemy mieli jeszcze sposobność pomówić obszerniej, witamy na teraz tą krótką wzmianką i wyrażeniem nadziei, że wywoła ona niezawodnie żywe zajęcie w najszerszych kołach czytającej publiczności.

* **Nasze sioło.** W osobnej odbitce wyszło właśnie studjum etnograficzne dr. Matyasa p. t. „Nasze sioło" pomieszczone w *Przeglądzie Powszechnym*. O studjach etnograficznych p. Matyasa, podjętych z z rzadkiem zamiłowaniem i wielkim nakładem pracy, mieliśmy już niejednokrotnie sposobność wyrazić się z całem uznaniem. Zasługuje też na nie praca p. t. „Nasze sioło" w której autor daje nam wierny obraz wsi polskiej (z uwzględnieniem przedewszystkiem zachodnich okolic kraju) na podstawie bardzo troskliwie zebranego materjału etnograficznego. Znajdujemy tam więc wszystki niemal charakterystyczne podania i baśnie dzisiaj jeszcze wśród ludu wiejskiego krążące, przypowieści i pieśni ludowe, malujące wiernie życie, uczucia i myślenia naszego chłopa. Dla nowelistów czerpiących treści do utworów swoich z życia ludu są w pracy p. Matyasa cenne materjały do charakterystyki ludu, a i każdy kogo lud bardziej interesuje i kto poznać chce jego sposób myślenia znajdzie w „Naszem siole" ciekawe wskazówki.

* **P. Józef Zaborski,** artysta malarz, otrzymał na dorocznej wystawie obrazów w Lizbonie, dyplom honorowy za obraz p. t. „Taniec fandango."

* **Mały światek** (pismo dla dzieci, wychodzące we Lwowie) urządził *prima aprilis* swoim czytelnikom. Redakcja rozesłała im numer, który — złożony i pod opaską — robił wrażenie zupełnie takiego samego numeru jak wszystkie inne. Natomiast po otwarciu sprawiał rozczarowanie wszystkim państwu Milusińskim. Bo na całym arkuszu nic się więcej nie znajdowało, tylko te dwa słowa, wydrukowane dużemi czerwonemi literami: *Prima aprilis.*

Część ekonomiczna.

= **Chów bydła w Galicji.** Jeszcze przed niewielu dziesiątkami lat panowało powszechnie między gospodarzami to zapatrywanie, że chów bydła jest tylko koniecznem złem i pod żadnym warunkiem dochodu przynieść nie może. Hodowano bydło przeważnie tylko dla nawozu i nie trzymano go więcej jak było potrzeba, aby pola dostatecznie nawieść; tego zaś uważano za najtęższego gospodarza, który umiał się tak urządzić, że z pól miał podostatkiem paszy i podściółki dla bydła, a z tego dostateczną ilość nawozu na swe pola.

Ekonomista niemiecki Block podaje w swych dziełach, że prawie do roku 1840 żadne gospodarstwo z chowu bydła dochodu nie przynosiło; przeciwnie, wszędzie do bydła dokładano, i to najwięcej tracono na chowie nierogacizny, a najmniej na chowie krów.

Wobec tego łatwo pojąć, że nikt wiele trudu z chowem bydła sobie nie zadawał, podczas gdy w Anglji już przy końcu zeszłego stulecia uszlachetnienie ras i podniesienie chowu bydła było jednem z najgłówniejszych zadań gospodarzy, a hodowcy za niektóre okazy już wówczas osięgali ceny, które i dziś w zdumienie wprawić są w stanie.

Za przykładem Anglji poszły pomału i Niemcy, zwracając baczniejszą uwagę na chów bydła, i tej to okoliczności zawdzięcza wiele gospodarstw niemieckich swój dobrobyt i tylko przez chów bydła wiele z nich mogło przetrzymać kryzys, wywołaną długoletnią niskością cen zboża i wynikłą stąd deprecjacją majątków ziemskich.

Wedle dokonanego przez Blocka zestawienia cen targowych z lat 1850 do 1870 wynika, że cena mleka w tym okresie podniosła się 2.2 razy, cena masła 2.3 razy, a cena mięsa 3 razy, co oczywiście niewątpliwych korzyści z chowu bydła dowodzi, podczas gdy w tym samym czasie ceny zboża znacznie spadły, a więc gospodarstwo rolne, li tylko na żniwa i dochód z ziemiopłodów obliczone, straciło rację bytu.

Pomimo tego ilość bydła u nas nie wzrasta w równej choćby mierze z przyrostem ludności, przeciwnie raczej go ubywa aniżeli przybywa.

I tak wedle urzędowych dat statystycznych liczono w Galicji

	w roku 1857	w roku 1880
koni	612.222	735.262
bydła rogatego	2,325.650	2,242.861
owiec . . .	810 831	609 253
kóz	41.803	13.325
nierogacizny .	683.134	674.302

Przyrost zatem nieznaczny okazuje się tylko przy koniach, we wszystkich zaś innych gałęziach jest ubytek.

Cyfry te wskazują najdosadniej, jak nisko i na tem polu stoimy, podczas gdy inne kraje niezmordowanie naprzód dążą.

Jak wszędzie, tak i tu wszystkim krajom przoduje Anglja, gdzie ilość zwierząt domowych swojskiego chowu wzrasta ustawicznie, pomimo wzmagającego się w równej mierze importu tychże, tudzież importu produktów bydlęcych, jako to: mięsa solonego, wędzonego, szynek, słoniny, masła itd.

I tak wzrosła w Anglji od roku 1867 do 1874 ilość bydła rogatego z 8.7 na 10.3 milj. sztuk, a ilość owiec z 33.8 na 34.8 milj. sztuk, pomimo że w samym roku 1874 sprowadzone tamże 157.821 cieląt, 30.041 owiec, przeszło 3 3 milj. centnarów mięsa solonego wędzonego, szynek, słoniny itd.; dziczyzny za 271.237 fnt. sterl., 1,620.774 centnarów masła, 1,488.223 centnarów sera itd.

Ze wzrastającą ilością bydła wzmaga się t m także konsumcja produktów bydlęcych wszelkiego rodzaju, tudzież podnosi z każdym dniem gospodarstwo rolne. —

Poznali się również wcześnie Amerykanie i koloniści Australscy na wartości i doniosłości chowu bydła, to też płacą oni za doborowe okazy ceny, o jakich my pojęcia nie mamy. Z Angiji sprowadzili najlepsze krowy Shorthornskie, płacąc po 15000 zł. a w jednym wypadku nawet 25000 zł. za sztukę, że się zaś nie przeliczyli i nie oszukali na tem, świadczy okoliczność, iż Anglicy sami odkupują od nich przychowek po cenach prawdziwie bajecznych. Oto jeden wypadek: Anglik H. Fox z Henrefield nabył trzymiesięczne cielę amerykańskiego pochodzenia za cenę przeszło 50.000 zł. które to cielę zaraz po urodzeniu zakupiono do Anglji telegraficznie za cenę 25000 zł.

W Australji również całkiem zwykłymi i nader częstymi są wypadki, iż za pojedyńcze okazy owiec lub świń przy licytacjach tysiące płacą.

Już te ceny same przez się dowodzą, jak wielką wagę przywiązują mieszkańcy tamtejsi do chowu bydła i jakie z niego korzyści wyciągnąć umieją.

Szczególnie pomysłowość amerykańska jest zdumiewającą. Widząc, iż esport bydła żywego do Europy nie bardzo prosperuje, handel konserwami mięsnemi również wielkiej przyszłości nie ma, wpadli Amerykanie na pomysł Europę nawet w świeże mięso zaopatrywać. I tak James Whyte z Kanady wynalazł sposób opakowania mięsa za pomocą lodu, (tak jednakże, iż mięso z lodem w bezpośrednią styczność nie przychodzi) tak, iż mięso to w stanie całkiem świeżym do Londynu nadchodzi. Obecnie sprowadza Londyn znaczne ilości mięsa z Ameryki.

Pomimo tej prawdziwie zastraszającej konkurencji amerykańskiej gospodarze angielscy zniechęcić się nie dają, lecz pracując ustawicznie nad podniesieniem chowu bydła, berło pierwszeństwa wciąż dzierżą. Wiedzą oni dobrze i zawsze to mają na oku, iż rolnictwo zarówno jak i chów bydła są podstawami każdego gospodarstwa wiejskiego i jedno drugie wspierać powinno, dla tego też z równą gorliwością starają się o pomnożenie ilości bydła, ażeby gospodarstwo rolne podnieść, tudzież o poprawienie ras, ażeby chów bydła sam przez się rentowną gałęź ich gospodarstwa stanowił.

My konkurencji zagranicznej obawiać się nie potrzebujemy, konserwy lub mięso amerykańskie nie tak łatwy przystęp do nas znajdą, gdyż potrzeby nasze w tym względzie sami zaspokoić jesteśmy w stanie, a przy dobrej chęci i pracy nawet sąsiadom cząstkę odstąpić byśmy mogli, podniesienie zaś chowu bydła i rolnictwa mogłoby nam otworzyć niejedno źródło dobrobytu, którego tak bardzo nam potrzeba.

J. Z.

= **Wystawa targowa.** Za staraniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się we Lwowie w dniach 8 do 15 września rb „wystawa targowa" żywego inwentarza: bydła rozpłodowego, koni, owiec, trzody chlewnej i drobiu, połączona z wystawą mleczarstwa.

W skład komitetu wykonawczego zostali powołani przez komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie następujący członkowie:

Do komisji wystawowej pp.: Augustynowicz Bolesław, Breuer Jan, Brykczyński Stanisław, Gniewosz Włodzimierz, Henzel Seweryn, Langie Tadeusz, książę Lubomirski Andrzej, Tyniecki Władysław.

Do poszczególnych działów czyli sekcyj zostali zaproszeni:

I. Bydło rozpłodowe: Breuer Jan, Brykczyński Stanisław, Głuchowski Grzegorz, Henzel Seweryn, Konopka Adam, Pańkowski Kazimierz, Pawlikowski Konstanty.

II. Konie: Pp. Augustynowicz Zygmunt, hrabia Bielski Juljusz, hr. Cetner Albert, Dembowski Zygm., Gniewosz Włodzimierz, Henzel Seweryn, Kahane Zygmunt, ks. Lubomirski Andrzej, hr. Siemieński-Lewicki Stanisław, Siemiginowski Włodz.

III. Owce, trzoda chlewna, drób: Pp. Bar. Brunicki Juljan, Frommel Juljusz, Pańkowski Kazimierz, bar. Romaszkan Jakób, Sikorski Józef, Wybranowski Leoncjusz.

IV. Nabiał i maszyny. Pp.: Knauer Ferdynand, Langie Tadeusz, Morgenbesser Hipolit, Nikorowicz Antym, Strusiewicz Zygmunt.

V. Komisja budowlana i urządzająca: Pp. Augustynowicz Bolesław, Breuer Jan, Konopka Adam, Porceri Ksawery, Tyniecki Władysław, prof. Zacharjewicz Juljan.

= **Rosyjska pożyczka konwersyjna** udała się świetnie. Na 700 mil. franków zaciągnąć się mającej pożyczki subskrybowano 21 miljardów, tak iż subskrybenci nie otrzymają więcej niż 2 prct. z swej subskrybcji.

= **Niższą szkołę górniczą w Borysławiu** wprawadza w życie Wydział krajowy. Kierownictwo jej poruczono p. Kazimierzowi Gąsiorowskiemu, inżynierowi górniczemu w Borysławiu, a do współudziału w wykładach uproszono komisarza górniczego Webera w Drohobyczu i grono nauczycielskie tamecznego gimnazjum.

= **Krajowy warsztat garncarski w Porębie** otwarto 23 b. m. Kierownikiem tego zakładu zamianowano p. Frydryka Lachnera, werkmistrzem p. Tytusa Sławińskiego, a zaś kuratorem p. Michała Bobra.

Zakład ów mieści się w obszernym budynku ofiarowanym bezpłatnie przez właściciela Poremby hr. Szembeka, a przeistoczonego kosztem funduszu krajowego.

Znaczenie ekonomiczne tego zakładu jest tem większe, gdyż w najbliższej okolicy znajdują się kopalnie glinek ogniotrwałych, które dotychczas prawie wyłącznie tylko za granicą zużytkowane być mogły, bo przeważna część mieszkańców wiosek pobliskich, trudniąca się garncarstwem nadzwyczaj prymitywnem, z braku odpowiednich wiadomości fachowych, ani doskonałego materjału zużytkować, ani też większych dla siebie korzyści osiągnąć nie była w stanie. Zakład ów garncarski, pierwszy w tym kierunku w zachodniej Galicji, stać się może dla okolicy prawdziwem dobrodziejstwem i krajowi przynieść wielką korzyść.

= **Ceny targowe metali** uległy w ostatnich dniach znacznym zmianom. Miedź, której cena spadła w Londynie na wieść o upadku towarzystwa „Société des metaux" na 35 funt. szterl. za tonnę, zwolna podniosła się na 37—39 funtów i doszła z początkiem bieżącego tygodnia do 41 funtów. Powodem tej zwyżki był wielki za miedzią popyt konsumcji, bowiem podczas zniżki notowań chcieli porobić znaczniejsze zakupna na potrzeby całoroczne. Cena cyny stoi niezmieniona, ołów nieznacznie podniósł się w cenie.

= **Nafta kaukazka** coraz silniej ciśnie się na targi europejskie. Obecnie towarzystwo rosyjskie żeglugi parowej na dolnym Dunaju, na którego czele stoi ks. Gagazyn, buduje cysternowe statki do przewozu nafty, tak, aby ją bez ładowania w beczki można było dowieść przez Czarne morze i Dunaj do rafinerji peszteńskich.

Wiedeń 30 marca.

Mimo trudności, jakie sprawia zwykła, co miesięczna likwidacja przez podrożenie gotówki, transakcje dzisiejsze i wczorajsze świadczą wymownie, iż świat finansowy uwolnił się już od obaw o paryskie przesilenie, wierzy w odbudowę francuskiego kredytu, a ufając pomyślnym pokojowi konjunkturom politycznym, swobodnie pogląda w przyszłość. Notowania z ostatnich dwóch dni kończącego się dziś tygodnia przedstawiają wymowny obraz tego zaufania w pogodę nadchodzącego lata a rozwój kursowy właśnie dla tego, że rozważny i powolny, jest stałym i nieprzerwanym.

Tu przodują renty, bo wyminąwszy już kurs gasteiński, ustawicznie i ciągle wznoszą się w górę, a za sobą ciągną wszelki solidny, na realnych podstawach oparty papier akcyjny lub hipoteczny.

Obok nich rosną kursa akcyj transportowych, zaś między niemi — jak od tygodnia — przodowały znowu czerniowieckie.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austr.	304·—	304·25
„ węg.	311·50	312·—
anglob.	130·40	130·25
uniony	231·50	231·50
bankv.	107 50	107·60
laenderb.	228·25	227·50
ludwiki	203·25	204·60
czerniowieckie	236·75	237·50
renta pap. wsp.	83·85	83·75
„ srebrna	84·50	84 40
austr. złota	111·70	111·75
5% austr.	99·85	99·80
węg. złota	103·30	102·95
5% węg.	94·80	99·65

Ruble 1 2 ½ — 1·28%.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 31 marca. *Siécle* zaprzecza wieści o dymisji jeneralnego prokuratora Bouchera.

Washington 31 marca. Senat odrzucił ostatecznie zatwierdzenie Halsteada ambasadorem przy dworze berlińskim.

Londyn 31 marca. Hr. Herbert Bismark odjechał wieczorem do Berlina.

Frankfurt n. M. Minister Eyschen odjechał zrana napowrót do Luksemburgu.

Luksemburg 31 marca. Zapewniają, że rada państwa oświadczyła się za tem, aby ks. Nassauski przybył do Luksemburgu i w orędziu wystosowanem do narodu i izby ogłosił, że obejmuje rejencję. Izba przyjmie orędzie do wiadomości, poczem nastąpi złożenie przysięgi.

Poznań 31 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu zrana, odwiedził tych, którzy wskutek wylewu rzeki zostali bez dachu, oglądał baraki i nawiedzone przez wylew miejsca i o godz. 1 m. 40 odjechał z powrotem do Berlina.

Petersburg 31 marca. *Prawitiel. Wiestnik* odpiera ataki prasy rosyjskiej na zachowanie się zmarłego hr. Piotra Szuwałowa na kongresie berlińskim i oświadcza, iż protokoły tego kongresu świadczą o energicznej obronie interesów Rosji przez tego dyplomatę.

Berno 31 marca. Komisarjat związkowy, ustanowiony dla kantonu tessyńskiego, został zniesiony, ponieważ nie ma obawy, aby się zaburzenia powtórzyły.

Londyn 31 marca. Dochody państwowe wynosiły w ostatnim roku administracyjnym 88,500.000 funtów szterlingów, a więc mniej niż w roku poprzednim, w którym wynosiły 89,800.000 ft. szt. Przyczyną tego zmniejszenia jest obniżenie podatku dochodowego.

Berlin 31 marca. Wczoraj nadeszła z Samoa lista ludzi, którzy zginęli na okręcie wojennym „Adler" i którzy uratowani zostali z okrętu wojennego „Eber". Lista ta zostanie jutro ogłoszoną.

Goltz, który zastępował szefa admiralicji został od urzędu tego uwolniony, zatrzymał on tylko dowództwo marynarki.

Adjutant przyboczny cesarza, kapitan Senden, mianowany został szefem gabinetu marynarki, który ma sam utworzyć.

Paryż 31 marca. *Temps* donosi, że jeneralny prokurator Boucher wzbraniał się żądać upoważnienia od izby do sądowego ścigania Boulangera, przeto Boucher będzie pewno usunięty.

Belgrad 31 marca. Stanowisko niektórych dzienników węgierskich w sprawie odpowiedzi danej przez rząd czarnogórski na notę rządu serbskiego o abdykacji Milana i ustanowieniu rejencji wywołało tu powszechne zdumienie. Odpowiedź ta była bardzo lojalną, a nawet przyjacielską, tymczasem zaś dzienniki węgierskie podsuwają wręcz przeciwne tendencje. Nie ma takiego polityka w Serbji, któryby chciał w obecnej chwili wywołać kwestję dynastyczną.

Rząd serbski pragnie ze wszystkiemi państwami utrzymywać stosunki przyjaźne i pokojowe, a więc i z Czarnogórą, co do której właśnie w obec lojalnych jej i przyjaźnych zapewnień nie ma powodu robić w tym względzie wyjątku.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: M. i J. Szeps z Wiednia. St. dr. Glogier z Tarnopola. O. Schnell z Firlejówki. T. Madeyski z Podburza. A. Trzecieski z Gorlic. St. Sękowski z Wojsławia. O. Orłowski z Połowiec. C. Kieszkowski z Krakowa. T. Prokopowiczowa z Żółkwi.

Hotel Europejski: G. Ortmann z Wiednia. J. Wos z Sokołowiec. F. Nesinede z Morawskich Budwic. A. Michalewski z Stanisławowa. N. Fischer z Birmingham.

Hotel Angielski: C. Lekczyński z Remenowa. K. Bartoszewski z Jarosławia. M. Czerwiński z Krakowa. C. Abendroth z Neutischan. J. Koniecki z Załanowa.

Hotel Langa: S. Viertel z Wiednia. Dr. E. Hasenfeld z Budapesztu. Z. Schoenbach z Berlina. J. Karrach z Czerlan. W. Jaworski z Przemyśla. W. Cęter z Kaliniec. M. Kimelmann z Wolicy.

Lwów. Z Izdy handlowej 1 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	50	206	75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	236	50	239	75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	10	101	10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	15	104	15
Banku krajowego 4½% w. a.	97	—	98	—
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4 [illegible] „	97	90	98	90
„ „ „ 4½ „ „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. ( ) [illegible] w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ (d) [illegible] „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. l. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	10	96	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	50	26	50
„ „ Stanisławowa	40	—	44	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Dukat cesarski	5.67		5.77	
Napoleondor	9.56		9.66	—
Półimperjał rosyjski	9.87		9.97	
Rubel rosyjski srebrny	1·36		1·48	
„ „ papierowy	1·27¾		1·29¾	
100 marek niemieckich	58.70		59·70	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 kwietnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	304 65	Węg. kolej półn. wschodn.	180·25
Alpiny	71·80	Wiedeńskie losy kom.	149·75
Kredyty węg.	311·50	Akcje tyton.	113·50
Anglobanki	131·60	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	232·75	Elbethale	208 75
Ludwiki	204·75	Länderbanki	232·90
Nordbahny	257·—	Renta zł. węg.	103·—
Lombardy	100·50	Bankvereiny	109·—
Losy tureckie	24·80	Renta węg. pap.	94·90
Staatsbahny	241·—	Ruble	1·28·87
Czerniowieckie	239·—		

Usposobienie bardzo silne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 1 m. 35 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 8 „ 40 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 53 po poł.	poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 4 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze):	o godz. 10 m. 23 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 20 rano	„ osob.
	„ 10 „ 35 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 10 wieczór	„

59)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Maszyna zdezorganizowana w niej najzupełniej, nic już nie funkcjonuje w nieszczęśliwem tem ciele i mam przeświadczenie, że gdyby nie miłość macierzyńska, która przydłuża walkę między życiem a śmiercią i która poniekąd galwanizuje trupa, dusza jej od dawna już byłaby opuściła ciało.... Dowiedziałem się jej całej smutnej historji od jednej z moich pacjentek, pochodzącej z tych samych stron co ona... Żałoba, którą jak pan widzisz nosi, a której nie zdjęła ani na chwilę, jest żałobą po mężu, który zabitym został skutkiem wypadku przed dziesięciu czy dwunastu laty i ta to właśnie nieuleczalna rozpacz, spowodowana tem nieszczęściem doprowadziła ją do stanu, w którym jest dzisiaj.. Otóżto, przyznaj pan, piękny przykład, miłości małżeńskiej, wierności wspomnieniu a piękniejszy jeszcze o tyle, o ile jest rzadszym na świecie! Gdzież szukać w tym wieku kobiet, któreby strata męża kochanego wiodła do grobu jak powolna trucizna?...

Słuchając tych szczegółów Marceli ulegał niezmiernemu wzruszeniu; od chwili do chwili przesuwał ręką po czole, z którego ściekał pot zimny.

— A, — spytał drżącym głosem, skoro tylko doktor mówić przestał, — a.. jakże się nazywa ta pani?...

— Nazywa się hrabina de Simeuse...

Lekarz przerwał sobie nagle:

— A! — zawołał, — ale co panu jest? Czy ci nie dobrze?... Pan upadniesz chyba? Proszę, wesprzej się na mnie... i powąchaj tego eteru...

Marceli w samej rzeczy chwiał się na nogach jak pijany, a bladość zmienionej jego twarzy była przeraźliwą.

Oparł się na ramieniu, które mu podawał doktor i niebawem zdołał owładnąć chwilową słabością.

— Dziękuję panu serdecznie, doktorze, — rzekł wówczas — już mi teraz zupełnie dobrze... To nic... zawrót głowy tylko po prostu...

— Czy pan podlegasz napadom takiego rodzaju?

— O nie, broń Boże... nigdy w życiu.

— Trzebaby być ostrożnym... Gdybyś pan tak sam był na ulicy, wiesz pan, że byłbyś upadł na bruk z pewnością.

Rozmowa w tym przedmiocie trwała przez chwilę jeszcze między doktorem a panem de Labardès; poczem ten ostatni uwolniony wreszcie podążył do swego mieszkania, aby się oddać swobodnie bolesnemu wzruszeniu, które go przejęło.

Ta umierająca i ten młodzieniec, to była żona i dziecko jego ofiary!... małżonka, którą uczynił wdową!... syn, którego wydał na sieroctwo!...

II.

SYN KOMENDANTA.

Od tej chwili życie Marcelego miało już cel!

Nie tracąc ani jednego dnia, ani jednej godziny postarał wywiedzieć się o wszystkiem co dotyczyło pani de Simeuse i jej syna... Dowiedział się, że wdowa po komendancie Raulu posiadała małą wioseczkę w okolicy Poitiers W mieście tem miał kogoś znajomego, napisał do niego i z odpowiedzi swego korespondenta mógł już wywnioskować co mu należy sądzić o pozycji majątkowej szlachetnej a nieszczęśliwej kobiety.

Była to pozycja skromna bardzo; ośm czy dziewięć tysięcy franków rocznego dochodu, który dawało jej pozostałe po jenerale dziedzictwo, stanowiło jedyne źródło jej utrzymania.

Syn jej, liczący lat dziewiętnaście i noszący jak ojciec imię Raula, otrzymał wychowanie gruntowne a świetne zarazem. Był on jednym z najlepszych uczniów szkoły prawa w Poitiers, złożył egzamin adwokacki i sposobił się do wstąpienia na drogę urzędowania. Usposobienie ciągnęło go raczej do karjery wojskowej, ale sama myśl zobaczenia go przywdziewającym mundur boleśnie raziła już matkę, a przez miłość dla niej zrzekł się bez szemrania jeśli nie bez żalu tego budzącego się w nim powołania.

— Dobre w nim serce i dzielny umysł, — powiedział sobie Marceli. — Jeśli majątek dać może szczęście, będzie szczęśliwym, bo będzie bogatym...

Minęło dni kilka.

Marceli nie spotykał już na promenadzie zdrojowiska pani de Simeuse i jej syna. Wyczerpanie zupełne sił przykuwało ją do łóżka, z którego nie miała już powstać. Syn nie opuszczał jej na chwilę.

Co rano pan de Labardès zapytywał doktora o stan zdrowia chorej.

— Odchodzi.. brak już zupełnie oliwy w lampie jej życia... to też lampa dogasa.. Takie były niezmiennie odpowiedzi lekarza.

Ósmego dnia, w chwili gdy Marceli wychodził z domu, posłyszał odgłos dzwonka i zobaczył jak lud przyklęka po drodze.

Przechodził orszak bardzo skromny: dwu chłopców w komeżkach poprzedzało sędziwego białowłosego kapłana, niosącego w drżących dłoniach święty wijatyk.

Marceli pochylił głowę przed namiestnikiem Bożym, potem patrzał za oddalającym się. Ksiądz wraz z chłopcami weszli do domku, zamieszkiwanego przez panią de Simeuse i jej syna. Więc to wdowę po komendancie miał już opatrzyć na drogę wiecznego żywota.

Kilka osób szło za orszakiem, aby dołączyć modły swe do modłów, które sędziwy kapłan odmawiać będzie nad konającą. Marceli miał ochotę przyłączyć się do tych wiernych i iść również zgiąć kolana w domu, który nawiedzali równocześnie Bóg i śmierć...

Ale nie śmiał.

Myśl, że może w jego obecności uleci ostatnie tchnienie tej kobiety, której przedwczesna śmierć była pośrednio jego winą, przejęła go gorączkowym przestrachem.

Pokąd trwała ceremonja krążył koło tego domu, a myśl jego wstecz zwrócona stawiała mu przed oczy obraz innej agonji.

Widział pokój z taflaną posadzką, oświetlony słabo nocną lampą i ogniem torfu nanieconego na kominie słyszał jak ze dworu dochodził poświst wichru i plusk padającego deszczu.. ujrzał łóżko, na którem zasypiał komendant, bledszy niż prześcieradła, krwią zlane... Słyszał charczenie i tę okropną, tę ostatnią czkawkę, wiernego i nieubłaganego towarzysza konania...

Na koniec rozległ się dźwięk dzwonka ponownie.

Chłopcy ukazali się znowu, za nimi wyszedł ksiądz, pozostawiając po za sobą duszę pocieszoną i ubłogosławioną, duszę tak piękną, że zamiast powiedzieć jej: „modlić się będę za ciebie do Boga.." miał ochotę zawołać: „módl się ty za mnie!"

Dwie wieśniaczki, wychodzące z domku, które ocierały sobie oczy zaczerwienione wielkiemi kraciastemi chustkami wyminęły pana de Labardès.

Jedna z nich mówiła z cicha:

— Biedna kobieta, taka dobra! umrze...

(C. d. n.)

L. 12.236.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekundarjusza w zakładzie dla obłąkanych na Kulparkowie.

Pobory z posadą tą połączone są następujące

płaca roczna	1.000 złr.
relutum za wikt	408 „
pomieszkanie z opałem	
dodatki pięcioletnie po 150 zł. w. a.	

Kandydat na powyższą posadę powołany otrzyma nominację stałą dopiero po upływie roku i to w tym tylko razie, jeżeli w ciągu prowizorycznej służby rocznej wszelkim warunkom służby odpowie.

Kandydaci winni w swoich podaniach zamieścić krótki opis życia, dołączając metrykę urodzenia i dyplom doktora medycyny, wykazać się z dotychczasowego zatrudnienia, tudzież złożyć dowody z ogólnego i szczegółowego uzdolnienia, czy nie są w jakim stopniu spokrewnieni lub spowinowaceni z dyrektorem zakładu.

Podania należy wnosić po **dzień 30 kwietnia 1889** do Wydziału krajowego za pośrednictwem p. dyrektora zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie lub jeżeli kandydat już obecnie zostaje w służbie publicznej przez swoję władzę przełożoną.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wiel. Księst. Krakowskiem.

Lwów dnia 23 marca 1889.

2628 1—1

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Brockhaus Conversationslexicon w 15 oprawnych tomach. Meyer's Conversationslexicon w 16 oprawnych tomach można nabyć pod bardzo korzystnemi warunkami. Adresować: A. Królikowski Lwów Zyblikiewicza 5. 2597 11—20

Ekspedytor pocztowy znajdzie zaraz umieszczenie przy urzędzie pocztowym w Strzeliskach. Zgłoszenia tamże.

Poszukuję ucznia do praktyki handlowej z ukończoną co najmniej 4 realną. Bliższe warunki piśmiennie J. Kostkiewicz magazyn towarów galanteryjnych w Rzeszowie.

Ekspedytor pocztowy z ekzaminem rządowym, kawaler poszukuje posady jako ekspedytor i telegrafista. Zgłoszenia przyjmuje poste restante Frysztak F. W.

Leśniczy egzaminowany, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, i odbytej dłuższej praktyki, i myśliwy, otrzymać może posadę w Czudcu. Starający się o tę posadę wnieść ma własnoręczne podanie z dołączeniem odpisu świadectw pod adresem. Konstanty Pawlikowski, poczta Czudec.

Poszukuje się do kupienia futro podróżne w dobrym stanie. Oferty pod lit. J. K. Rzepniów p. Milatyn.

Obora zarodowa pełnej krwi, rasy „Kuhland" w Jasionce p. Rzeszów ma na sprzedaż 10 rosłych bardzo ładnych jałówek od roku wyżej i 6 młodych krów z pierwszemi cielętami. Przeciętna cena 80 złr. za sztukę. Jest także dwa buhaje gotowe do skoku po 35 ct. kilo żywej wagi.

Jest do nabycia futro męskie i damskie w dobrem stanie do sprzedania. Zgłosić się proszę na rogatce Kleparowskiej pod L. A. G.

Kocioł miedziany, prawie nowy na 180 litr jest do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje urząd pocztowy w Błażowej.

Folwark zawierający przeszło 100 m. ornej ziemi wraz z łąkami i młodem lasem dębowem, jest z wolnej ręki do sprzedania z inwentarzem lub bez. Listy pod adresem: F. W. post. restan. Żabno.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak